B. 7.

Dziś cena n-ru z dodatkiem „Moja Gazetka" -- 15 groszy

Rok V KATOWICE, SOBOTA 5 MAJA 1934 ROKU Nr. 123

NOWY CZAS

KATOWICE UL. MIELĘCKIEGO 8 TELEFON 346-48

10 gr

REPREZENTACJE: BIELSKO, Kolejowa 8, tel. 20-94 SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42 CIESZYN, ulica Głęboka 20 RYBNIK, Mikołowska, Reja 9 TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Zaborcze plany króla Hedżasu

Władca arabski zemdlał

na wieść o klęsce swoich dwuch synów

LONDYN, 4. 5. Według pogłosek, jakie nadeszły do Kairu, w Yemenie wybuchła rewolucja. Powstańcy napadli na pałac królewski. Imam Yemenu rzekomo został zamordowany.

Rewolta rozpoczęła się w wojsku. Książę następca tronu, według pogłosek, był zmuszony do ucieczki, gdyż wojska wypowiedziały się przeciwko niemu.

Ibn Saud wykorzystał wewnętrz ne niesnaski w Yemenie. Armja jego znajduje się obecnie pod Hodeidah. Według niesprawdzonych pogłosek, garnizon miasta wypowiedział posłuszeństwo i miasto poddało się.

Krążownik angielski „Enterprise" odpłynął dziś rano do Adenu w związku z ostatniemi wiadomościami z Arabji.

KAIR, 4. 5. Pogłoski o śmierci imama Jemenu przypisać należy temu, iż iman na wiadomość, że dwaj jego synowie doznali klęski ze strony wojsk Ibn Sauda, wpadł w długotrwałe omdlenie.

LONDYN, 4. 5. Spowodu przerwania komunikacji telegraficznej z Jemenem, trudno jest sprawdzić autentyczność wiadomości, napływających z frontu walki, oraz ze stolicy kraju.

Według pogłosek, jakie nadeszły do Kairu stanowisko imama Jemenu jest poważnie zachwiane. Imam zwrócił się z orędziem do świata muzułmańskiego, żądając by do Hedżasu była wysłana specjalna delegacja przedstawicieli świata muzułmańskiego, w celu skłonienia Ibn Sauda do zaprzestania dalszego posuwania się wgłąb kraju.

Imam zdecydowany jest kierować osobiście obrona swej stolicy. Na posiedzeniu rady wojennej, Imam, który liczy obecnie 70 lat, oświadczył, iż postanowił bronić Sana, stolicy Jemenu, do ostatniej kropli krwi.

Wojska Ibn Sauda wzięły do niewoli pewna ilość oficerów tureckich, służących w armji Jemenu.

Uciekinierzy z Hodeidah twierdzą, iż wszyscy cudzoziemcy, którzy mieszkają w tem mieście, w liczbie przeszło 300, zostali przewiezieni na wyspę Kamaran. Hodeidah zostało zajęte przez zwycięskie wojska Ibn Sauda.

Powitanie w Tallinie dostojnych gości z Polski

TALLIN, 4. 5. Przybyła tu delegacja polska, w której skład wcho dzą: marszałek Senatu Raczkiewicz, min. Hubicki, prezes BBWR. Sławek, sen. Hubicka, pułk. Rusin i radca Mohl.

Na peronie udekorowanym flagami o barwach narodowych polskich i estońskich, ustawiła się kompanja honorowa Kaitselitu. Gości polskich powitali na dworcu: prezes parlamentu estońskiego Einbund, ministrowie spraw zagr., sprawiedl. i oświaty, członkowie poselstwa polskiego, wyżsi wojskowi, urzędnicy, oraz członkowie Towarzystwa estońsko - polskiego.

„Japonja uwolni Rosję"

Wynurzenia wojowniczego generała japońskiego

CHARBIN, 4. 5. — Wychodzący tu rosyjski dziennik „Nasz Put" zamieszcza wywiad z b. japońskim ministrem wojny, generałem Araki.

Gen. Araki oświadczył między innemi, że „Japonja jest powołana do uwolnienia narodu rosyjskiego spod władzy bolszewików. Obowiązek ten leży i na innych państwach lecz Europa pozostaje, z pobudek egoistycznych, obojętna".

— Czy chce tego pozostała ludzkość, czy nie chce, my Japończycy musimy uratować naród rosyjski— dodał gen. Araki. — Osobiście oczekuję z niecierpliwością tej chwili, gdy koło nas, na miejsce olbrzymiego więzienia, istnieć będzie nowy sąsiad pokojowy.

Doradca Negusa nie przyleci do Polski

SZTOKHOLM, 4. 5. Szef lotnictwa wojskowego Virgin, który miał udać się do Polski samolotem, wobec mianowania go doradcą cesarza Abisynji, musiał zaniechać projektowanej podróży.

Zamiast niego uda się do Polski major Oernberg.

Poprawa w hutnictwie żelaznem i cynkowem G. Śląska

Jak się dowiadujemy w ostatnim czasie daje się zauważyć w hutnictwie żelaznem i cynkowem G. Śląska znaczna poprawa sytuacji. Nastąpiło zwiększenie zamówień tak wewnętrznych jak i zagranicznych.

W przedsiębiorstwach hutniczych kasuje się obecnie urlopy turnusowe, a nawet przejściowo przyjmuje się do pracy dotąd niezatrudnionych robotników.

Minister pełnomocny Węgier przybywa dziś do Katowic

W dzisiejszą sobotę po południu przyjeżdża do Katowic poseł węgierski i min. pełnomocny przy rządzie R. P. p. Matuszka. Poseł węgierski złoży wizytę panu wojewodzie Grażyńskiemu, a następnie podejmowany będzie obiadem przez polsko - węgierskie towarzystwo w Katowicach.

W godzinach popołudniowych konsul węgierski w Katowicach p. Beszczyński urządza na cześć dostojnego gościa herbatkę, na którą zostali zaproszeni wszyscy konsulowie państw obcych, przedstawiciele władz wojewódzkich, członkowie zarządu towarzytwa polsko - węgierskiego oraz przedstawiciele przemysłu.

Trąba powietrzna zniszczyła wieś w Nadrenji

BERLIN, 4.5. Wczoraj w połud. przeszła nad środkową Nadrenją trąba powietrzna, wyrządzając olbrzymie spustoszenia w miejscowości Unkel w okolicach Oberwinter. W ciągu kilku minut wichura zerwała 50 dachów z domów, wyrwała z korzeniami setki drzew, zniszczyła doszczętnie okoliczne sady i pola. Kilka holowników na Renie wyrzuconych zostało na brzeg.

Książę Pszczyński siedzi

Po powrocie z zagranicy zgłosił się w sądzie grodzkim

W swoim czasie donosiliśmy, że ks. Pszczyński, Henryk XVII, (hrabia von Hochberg) został skazany wyrokiem sądu grodzkiego w Mikołowie na 3 tygodnie bezwzględnego więzienia za zatrudnianie obcokrajowców, bez zezwolenia władz wojewódzkich. Ks. pszczyński zatrudnił w swym browarze w Tychach obywatela wolnego miasta Gdańska. Pomimo odwołania się od wyroku do sądu najwyższego wyrok został zatwierdzony i stał się prawomocny.

Ks. pszczyński nie zwrócił się do Pana Prezydenta z prośbą o darowanie mu kary. Wobec powyższego władze sądowe przesłały ks. pszczyńskiemu wezwanie do odbycia kary.

W dniu 2 maja b. r. przed południem ks. pszczyński po powrocie z podróży zagranicą zgłosił się w sądzie grodzkim w Mikołowie, oświadczając, iż karę odbędzie.

Bezpośrednio potem ks. pszczyński rozpoczął odsiadywanie kary.

Pożar dworca towarowego

Walka z szalejącym żywiołem

LIPSK, 4. 5. Na dworcu towarowym w Lipsku, zwanym „Volksmarkdorf", wybuchł dziś olbrzymi pożar, który — rozszerzając się z błyskawiczna szybkością, zajął całą połać wielkiego terenu ładunkowego. Pastwą płomieni padły wszystkie towary.

W akcji ratunkowej wzięła udział cała straż pożarna, policja, wojsko, oddziały szturmowe i ludność cywilna. Wskutek poważnego niebezpieczeństwa eksplozji znajdującego się w pobliżu wielkiego magazynu benzyny, ewakuowano mieszkańców dwu sąsiednich ulic.

Niebezpieczeństwo minęło. Pożar trwa w dalszym ciągu.

Czternastu turystów pod kołami pociągu

MADRYT. 4.5. Pociąg, dążący z Mandrasu do Barcelony wpadł w wąskim i głębokim wąwozie na grupę turystów.

Trzy osoby zginęły na miejscu dwie zmarły z ran, dziewięć zaś ciężko rannych umieszczono w szpitalu.

Zastanówmy się trochę...

To są nadużycia!

W Ubezpieczalniach Społecznych wprowadzono, jak wiadomo, specjalne opłaty dla ubezpieczonych za porady lekarskie, zabiegi, lekarstwa i t. p.

Zwalono w ten sposób nowe ciężary na barki ubezpieczonych, opłacających przecież normalne składki ubezpieczeniowe.

Do tego zła dołączyło się jednak inne jeszcze, tem boleśniejsze, że podczas gdy tamto pierwsze jest ulegalizowane przepisami, ustawami, to drugie jest zwykłem nadużyciem, uprawianem przez część personelu administracyjnego Ubezpieczalń Społecznych.

Mówimy o pobieraniu opłat od tych ubezpieczonych, którzy nie są obowiązani żadnych opłat ponosić.

Wszyscy ubezpieczeni których zarobek miesieczny nie przekracza 60 złotych, są wolni od opłat w Ubezpieczalniach. To samo dotyczy bezrobotnych, inwalidów i t. p.

Tymczasem jesteśmy w posiadaniu danych, świadczących o tem, że w różnych Ubezpieczalniach Społecznych popełniane są pod tym względem liczne nadużycia. Inaczej niż nadużyciem nie można nazwać bowiem wykorzystywania nieświadomości przepisów przez ubezpieczonych i ściągania od nich opłat, do których nie są oni obowiązani.

Zamiast zapytać ubezpieczone go ile wynosi jego zarobek, odrazu każe mu się płacić te 20 groszy.

Olbrzymia liczba ubezpieczonych nie zarabia więcej niż 60 złotych miesięcznie (naprzykład służba domowa i t. p.) i nie ponosiłaby tych opłat, gdyby nie niesumienność niektórych pracowników Ubezpieczalni.

Dlatego — ostrzegamy wszystkich zainteresowanych a przedewszystkiem apelujemy do władz Ubezpieczalni Społecznych, by uniemożliwiły nadal te nadużycia z opłatami!

Lekarze nie płacą
składek ubezpieczeniowych

Przy poszczególnych izbach lekarskich czynne są ubezpieczalnie na życie dla lekarzy. Na podstawie płaconych przez lekarzy składek, rodziny ubezpieczonych otrzymują sumę ubezpieczeniową. Ostatnio jednak stwierdzono, że zaległe z tego tytułu sumy w poszczególnych izbach są b. znaczne. Zarządy izb stoją na stanowisku, że świadczenie powyższe każdy członek izby winien uważać za swoją powinność i obowiązek moralny, nakładany nań przez kodeks etyczny dla lekarzy. Motywami niepłacenia składek mogą być tylko b. ważne okoliczności. Niespełnianie obowiązku świadczeń pieniężnych przez część członków poszczególnych izb godzi jednocześnie w interesy kolegów, uiszczających je regularnie.

Niektóre izby pociągają niepłacących członków do odpowiedzialności przed sądem dyscyplinarnym.

Jednym z powodów zalegania składek, jest jednak znaczne skurczenie się zarobków lekarzy.

5 miljonów dolarów
Straszny pożar w N. Jorku

NOWY JORK, 4.5. Tel. wł. — W dniu wczorajszym wybuchł groźny pożar w dokach towarzystwa żeglugowego Barber w Brooklynie.

Ogień rozszerzał się ogromnie szybko, bowiem w magazynach doków znajdował się wielki transport kauczuku i terpentyny.

Pożar przybrał tak wielkie rozmiary, jakich w Nowym Jorku nie pamiętają od 20 lat. Od żaru, bijącego z ognia, z licznych okrętów, stojących w znacznem oddaleniu, poschodziła farba. Nad dokami unosiły się w powietrzu słupy płomieni wielometrowej wysokości, widziane z całego miasta.

Liczne straże ogniowe oraz specjalne okręty strażackie czuwały jedynie nad tem, by nie dopuścić do rozszerzenia się ognia na inne pobliskie budynki. Samych doków nie zdołano uratować. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi 5 miljonów dolarów. W płomieniach zginęły cztery osoby, 12 strażaków odniosło ciężkie poparzenia.

Pogrzeb oficera
komendanta Z. S. we Francji

Z kościoła Garnizonowego po nabożeństwie żałobnem, odbyło się wczoraj wyprowadzenie na cmentarz wojskowy na Powązkach zwłok ś. p. Witolda Kościeszy-Kułakowskiego, porucznika 21 p. p., komendanta Związku Strzeleckiego we Francji, zmarłego w Bois le Roi dn. 14 kwietnia ub. r.

Spóźnione propozycje
w sprawie rozkładu kolejowego

Wobec napływu do Ministerstwa komunikacji i dyrekcyj kolejowych wniosków o uwzględnienie proponowanych zmian w rozkładzie jazdy, jaki wejdzie w życie od 15 maja r. b., Ministerstwo komunikacji podaje do wiadomości zainteresowanych, że przesyłanie wniosków nie osiągnie obecnie swego celu, gdyż nowy rozkład jazdy już został opracowany i w najbliższych dniach wchodzi w życie.

Trocki internowany
pozostanie we Francji

PARYŻ, 4. 5. Kroki przedsięwzięte przez Trockiego u rządów innych krajów w celu uzyskania azylu, nie dały pozytywnych wyników. Rząd francuski postanowił wyznaczyć Trockiemu rezydencję, oddaloną o 300 klm. od Paryża, w której władze bezpieczeństwa będą czuwały nad działalnością Trockiego.

Trocki w dalszym ciągu czyni kroki o uzyskanie prawa pobytu w innych krajach, zwłaszcza w republikach Południowej Ameryki.

Ultimatum Anglji
Ostry kurs polityki z Japonią

LONDYN, 4. 5. — Minister handlu Runciman zaprosił wczoraj do siebie ambasadora japońskiego i doręczył mu aide-memoire angielskie, równające się ultimatum. W. Brytanja żąda wypowiedzenia się w ciągu 3-ch dni czy Japonja zgadza się rozpocząć oficjalne rokowania na temat wzajemnych stosunków handlowych na płaszczyźnie ogólno-światowej, proponowanych przez kontrahentów angielskich.

Jeżeli odpowiedź japońska odrzuci tę płaszczyznę, w co nikt tu nie wątpi, minister Runciman ogłosi we wtorek w parlamencie środki odwetowe, które natychmiast będą wprowadzone w życie.

Przedewszystkiem W. Brytanja wprowadzi kontyngenty między W. Brytanją, a Japonją, ponadto rząd brytyjski zamierza zmusić swe kolonje do wprowadzenia kontyngentów dla przywozu japońskiego.

Zarządzenie to będzie dla Japonji dotkliwe, gdyż kolonje azjatyckie, afrykańskie, a zwłaszcza wyspy brytyjskie na Pacyfiku są dla Japonji znakomitym rynkiem zbytu.

Niektóre jednak kolonje będą się opierały tej polityce, narzuconej przez Londyn, np. Cejlon, lub Hong-Kong.

Jako dalszy etap zarządzeń odwetowych przewidywane jest również uzyskanie od dominjów zgody na wprowadzenie kontyngentów pomiędzy dominjami a Japonja.

Pod tym względem rząd brytyjski napewno napotka na daleko idące trudności, zwłaszcza ze strony Australji, której nadwyżka bilansu handlowego w r. 1933 osiągnięta została wyłącznie dzięki wywozowi bawełny do Japonji. Nie ulega wątpliwości, że Wielka Brytanja wkroczy obecnie w oczekiwany oddawna okres wojny handlowej brytyjsko - japońskiej.

Katastrofalny cyklon
nawiedził znów nieszczęśliwe Indje

LONDYN, 4.5. Z Bombaju donoszą o katastrofalnym cyklonie, który szalał na wielkiej przestrzeni północno-wschodnich Indyj, wyrządzając olbrzymie spustoszenia.

Pierwsze wiadomości, nadeszłe do Bombaju, donoszą, iż w katastrofie życiem wiolowej zginęło 21 osób, zaś kilkaset odniosło rany. Bliższych wiadomości o rozmiarach katastrofy dotychczas brak.

W jednem z miast, które niedawno nawiedzone było katastrofalnemi trzęsieniami ziemi, wybuchł pożar, który strawił kilkadziesiąt domów. Komunikacja telefoniczna i telegraficzna z terenami, nawiedzonemi przez cyklon, jest przerwana.

Postrach Powiśla
Bezczelny terorysta ujęty po napadzie

Ofiarą zuchwałego napadu rabunkowego padł nocy wczorajszej powracający do domu handlowiec Juljan Jaglicki, zamieszkały w Warszawie przy ul. Al. 3-go Maja nr. 8.

W chwili, gdy p. Jaglicki znalazł się przy zbiegu ul. Solec i Al. 3-go Maja napadło nań kilku opryszków którzy pod groźą noży i rewolwerów zażądali pieniędzy. Zaskoczony znienacka handlowiec usiłował wzywać pomocy. Wówczas rabusie rzucili się na niego i przy pomocy kolb rewolwerowych pobili p. Jaglickiego do utraty przytomności, poczem zrabowali mu portfel z 50 zł. gotówka i zbiegli.

W jakiś czas później przechodzień ocknąwszy się z omdlenia zgłosił się na opatrunek na stacje Pogotowia Ratunkowego, następnie zaś powiadomił policję.

Na podstawie rysopisu ustalono, iż napadu dokonał znany na Powiślu opryszek i terorysta, niejaki Bernard Jamiołkowski (Solec 105) wraz ze swymi przyjaciółmi. Jamiołkowski był już kilkakrotnie karany za napady i teror.

W ciągu dnia wczorajszego zarządzono szereg obław na Powiślu i aresztowano w jednej z „melin" Jamiołkowskiego. W Urzędzie śledczym podczas konfrontacji napadnięty p. Jaglicki rozpoznał w Jamiołkowskim uczestnika napadu, który kierował opryszkami i bił go przy pomocy kolby rewolweru. Jamiołkowskiego osadzono w więzieniu.

Dalsze dochodzenie prowadzone jest w kierunku ujęcia ukrywających się uczestników napadu.

POGODA

Chmurno z rozpogodzeniami i ze skłonnością do burz oraz przelotnych deszczów. Nieco chłodniej. Słabe wiatry lub umiarkowane, z kierunków południowych.

Chaos panujący w Kasach Chorych

umożliwiał urzędnikom krociowe nadużycia

Bezczelna spółka oszustów na ławie oskarżonych

Afera oszukańczo - fałszerska na szkodę Kasy Chorych — rozaptrywana wczoraj przez warszawski sąd okręgowy — jest prawdziwym szczytem bezczelności, pomysłowości i precyzji wykonania.

Miarą jej jest fakt, iż uplanowano ją we wszystkich szczegółach, licząc spewnością na to, że po upływie równo trzech lat będzie ujawniona i że po tych trzech latach organizatorzy odpoczną sobie w więzieniu.

Głową spółki oszustów był handlowiec Zygmunt Nowacki, chociaż rola jego ograniczała się tylko do wykorzystywania akcji przedsięwziętej przez pozostałych kombinatorów, urzędników, Jana Grabińskiego z okr. urzędu ubezpieczeń i Władysława Kulkę z gł. urzędu ubezpieczeń.

Kulka, pozostając w kontakcie służbowym z Grabińskim, zawarł z nim przy udziale Nowackiego porozumienie co do oszukańczych machinacyj, opartych na bezprzykładnym chaosie panującym w Kasach Chorych.

Grabiński sporządzał fikcyjne wnioski do głównego urzędu ubezpieczeń lub — jak później — do ministerstwa opieki społecznej o asygnowanie poszczególnym Kasom Chorych zwrotów pieniężnych zasiłków dla położnych i karmiących. Przedstawiał przy tem fałszowane dokumenty, na mocy których wnioski te były załatwiane przychylnie.

Dyrektorom Kas Chorych tłumaczyli, iż w zrozumieniu trudnej sytuacji Kas ministerstwo postanowiło przyznać im pożyczkę pod zastaw weksli.

Gdy pieniądze przyznane jako zwroty napływały do Kas Chorych, księgowano je jako pożyczkę, a tymczasem Nowacki zajmował się dyskontem weksli zdobytych przez Grabińskiego i Kulkę.

Ścisłe, wzajemne porozumienie obu urzędników, zaufanie, jakiem ich darzono i wysokie ich stanowiska pozwoliły spółce oszustów działać bezkarnie w ciągu przewidzianego terminu trzech lat. Wreszcie jednak siłą rzeczy nadużycia zostały wykryte.

W toku śledztwa oszuści przyznali się do zarzucanego im przestępstwa, dodając, iż wykorzystywali tylko możliwości nasuwające się dzięki naiwności dyrektorów i kierowników Kas Chorych i trudnościom pieniężnym tych instytucyj.

Wczoraj trójka oszustów zasiadła na ławie oskarżonych.

W sformułowanym przez prokuratora Żeleńskiego akcie oskarżenia znajduje się cały szereg punktów, bowiem oskarżeni dopuścili się fałszu mnóstwa dokumentów, co było im potrzebne do przeprowadzenia sprytnie obmyślonego planu.

Ministerstwo opieki społecznej występuje przeciw podsądnym z powództwem cywilnem. Straty 108.980 zł.

Obrońcy adw. Goldfarb, M. Goldstein i Winawer na wstępie rozprawy staczają walną batalję z rzecznikami ministerstwa dowodząc, iż jedynie prokuratorja generalna mogłaby występować z powództwem, nie zaś indywidualnie ministerstwo. Sąd wszakże zdecydował powództwo dopuścić

Wywóz polskiego węgla do portów morza Śródziemnego

W kwietniu r. b. opuściło port gdyński 12 statków (5 włoskich, 4 greckie, 1 niemiecki, 1 duński i 1 panamski) z transportami polskiego węgla do portów Morza Śródziemnego. Statki te zabrały łącznie 90.383 tony węgla, a w tem 66.280 ton do Włoch, 24.153 do Algieru, Tunisu i Oranu.

Ponadto 6.034 tony wywieziono do Rumunji i 2.445 ton do Dakkaru.

„Ja jestem nienormalny...”

Fałszywy adwokat skazany

Rozparz trzech zakochanych narzeczonych oszusta

Z niesłychaną w dziejach naszego sądownictwa szybkością znalazła rozstrzygnięcie niezwykła sprawa Stanisława Federbauma, który przed paroma dniami został aresztowany w sądzie

za podszywanie się pod adwokata.

Oskarżonego ujęto, gdy w todze „wprowadzał“ sprawę pewnego dozorcy więziennego. Gdy Federbaum przebywał w więzieniu, jeden z dozorców zwierzył mu się, iż chce przeprowadzić zmianę nazwiska, a wówczas Federbaum obiecał załatwienie tej rzeczy i wystaranie się o adwokata. Jakoż wyszedłszy na wolność powiadomił dozorcę, że sprawa została już wniesiona i adwokat weźmie udział w rozprawie sądowej.

Jakież było zdziwienie przybyłego na wyznaczony termin procesu dozorcy, gdy miast adwokata zobaczył

ubranego w togę

Federbauma. Nie umiał sobie zdać sprawy z tego co zaszło i nawet gdy Federbaum oświadczył sądowi, iż staje z ustnego upoważnienia, potwierdził tę okoliczność.

Samo „powództwo“ wywołało zdziwienie, gdyż tego rodzaju sprawy o zmianę nazwiska załatwiane są w drodze administracyjnej, nigdy zaś sądowej. Niemniej jednak sąd nie podejrzewał by tupet ludzki mógł iść tak daleko i nie powziął w stosunku do rzekomego adwokata początkowo żadnych podejrzeń. Dopiero gdy Federbaum wygłosił przemówienie, zdradził absolutną i podejrzaną ignorancję.

Przewodniczący zwrócił się z żądaniem, by adwokat wypowiedział swe stanowisko prawne. Na co Federbaum odpowiedział ukłonem i usiadł na swojem miejscu.

— Może pan adwokat zechce uzasadnić prawnie swoje żądanie — pyta przewodniczący poraz drugi.

I tym razem Federbaum kwituje to pytanie ukłonem.

Obecny przy tem adw. Szczerbiński zastanowiony dziwnem zachowaniem się rzekomego adwokata, wdał się z nim w rozmowę, zapytując skąd pochodzi. Otrzymawszy odpowiedź, że Federbaum jest obrońcą sądowym z Torunia, adw. Szczerbiński odrazu zorjentował się, że

coś tu jest nie w porządku,

bowiem po pierwsze Federbaum miał na sobie togę nie obrońcy sądowego, lecz adwokata, a po drugie na terenie zaboru niemieckiego niema obrońców sądowych.

Obecny na sali prokurator Goetel, z którym adw. Szczerbiński podzielił się swojemi spostrzeżeniami nakazał wylegitymować Federbauma, przyczem okazało się, że

miast legitymacji adwokackiej, posiadał on tylko dokument co do niedawnego zwolnienia z więzienia.

Stanisław Federbaum stanął wczoraj przed oddziałem XII sądu grodzkiego w Warszawie. Sprowadzono go z więzienia okutego w kajdanki na rękach. Okazuje się, że po aresztowaniu Federbaum został zwolniony za kaucją w wysokości 5000 zł. złożoną przez jakąś niewiastę. Ledwie jednak wyszedł z aresztu znowu dopuścił się jakiegoś oszustwa, a następnie aresztowany usiłował zbiec.

W toku sprawy doraźnej Federbaum wygłosił przemówienie obrończe, w którem na wstępie jako oskarżony przyznał się do winy, a dalej jako obrońca wyłuszczał okoliczności łagodzące.

— Jestem nienormalny — mówił. — Lubię się pokazać i dlatego właśnie włożyłem togę adwokacką. Przecież nie zrobiłem tego dla pieniędzy. Mam już taką manję, że lubię popisywać się, lubię odgrywać rolę poważnej osoby.

Sąd skazał Federbauma na 3 miesiące aresztu.

Do stołu sędziowskiego podchodzi jakaś młoda osoba i prosi o widzenie się ze skazanym.

— Czy pani jest krewną oskarżonego — pyta sędzia.

— Nie. Jestem jego narzeczoną.

Sędzia odmawia widzenia, a wówczas do stołu podchodzi inna młoda kobieta, jak się okazuje ta, która złożyła kaucję, a za nią po chwili trzecia.

— Co, Wszystkie panie są narzeczonemi oskarżonego? — dziwi się sędzia.

Gdy Federbauma odprowadzono do aresztu ścigały go tęskne spojrzenia trzech interesujących się jego osobą niewiast.

Wzrost zapasu złota w Banku Polskim

W ciągu ostatniej dekady kwietnia r. b. zapas złota w Banku Polskim powiększył się o przeszło 700 tys. zł., do 482.8 miljn. zł. Zapas polskich monet srebrnych i bilonu zwiększył się o 3.4 miljn., do sumy 45.6 miljn. zł.

Pokrycie złotem nieznacznie się obniżyło, a mianowicie: z 46.62 proc. w drugiej dekadzie do 45.51 proc. i przekracza normę statutowa o prawie 16 punktów.

Za podarcie podpisu na wekslu

3 miesiące aresztu

Sprawa adw. St. Łypacewicza, aresztowanego pod zarzutem wystawiania czeków bez pokrycia nie jest jeszcze zakończona. Narazie adw. Łypacewicz skazany został na 3 miesiące aresztu w procesie z oskarżenia o podarcie swego podpisu na wekslu.

Przed kilku miesiącami mianowicie do adw. Łypacewicza zgłosił się niejaki Chil Bursztyn i przedstawił weksel na 500 zł., przez adw. Ł. wystawiony.

Adw. Łypacewicz wziął weksel do ręki i oderwał podpis.

Bursztyn złożył doniesienie karne, przyczem w toku postępowania adw. Łypacewicz wystawił Bursztynowi nowy weksel.

Wobec bezspornej winy — sąd okręgowy wydał wyrok skazujący

Bestjalska zbrodnia bandyty

Dobił rannego policjanta i ograbił

PRUŻANA, 3.5. Komendant posterunku policji w Kotrze, st. posterunkowy Michał Karaś, udał się wczoraj rowerem do urzedu pocztowego w Suchopolu, celem otrzymania poborów dla siebie i swych podwładnych.

Gdy w drodze powrotnej Karaś przejeżdżał przez zagajnik, ukryty w krzakach zbrodniarz

wystrzelił z karabinu, raniąc Karasia ciężko w nogę.

Leżąc na ziemi, ranny dobył rewolweru, nie mógł już jednak strzelać.

W tej chwili przez las przejeżdżała wozem żona pewnego wieśniaka z pobliskiej wsi. Ponieważ koń przestraszył się leżącego na drodze roweru, wieśniaczka — mimo błagalnych nawoływań rannego — nie mogła się zatrzymać dla okazania mu pomocy, zawiadomiła natomiast niezwłocznie o wypadku sołtysa swojej wsi.

Zanim jednak pośpieszono na miejsce,

zbrodniarz drugim strzałem z karabinu położył Karasia trupem na miejscu,

poczem zrabował gotówkę w sumie 695 zł., zabrał broń, torbę ze wszystkiemi papierami i dokumentami osobistemi, oraz rower — i zbiegł.

W pół godziny później przybył na miejsce wypadku przypadkowo miejscowy nauczyciel i zaalarmował najbliższy posterunek policji. Wszczęto natychmiast energiczne dochodzenia. Tegoż dnia wieczorem

znane było nazwisko sprawcy napadu,

które jednak ze względu na trwające jeszcze pościg, nie może być ujawnione.

Przed kilkunastu dniami w podobny sposób został zamordowany dróżnik Stefan Poruszko.

St. posterunkowy Karaś liczył lat 35; osierocił on żonę i dwie małe córeczki.

Proces „Czerwonej Siczy"

Przed sądem przysięgłych w Czortkowie toczył się proces przeciwko bandzie Czajkowskiego, która grasowała pod nazwą „Czerwonej Siczy". Zasądzeni zostali: Lesiok na 13 lat, Pobihun na 10 lat, Władzarewicz i Maciborka po 8 lat, Papuszak, Didycz i Bojak po 5 lat, Leginiuk na 4 lata, Rogożyński na 3 lata, Bryczka i Cimicz po 2 lata ciężkiego więzienia.

Oskarżeni bronili się tem, że działali pod terorem hersztą Czajkowskiego, który zabity został w czasie aresztowania. Okoliczność ta wpłynęła na stosunkowo łagodny wymiar kary.

Samobójstwo młodych małżonków

spowodu braku pieniędzy na operację

Wstrząsający wypadek zabójstwa i samobójstwa młodych małżonków wydarzył się nocy ubiegłej w domu nr. **13 przy ul. Granicznej w mieszkaniu** lokatorki 4-go piętra Leny Seidenrosowej, właścicielki sklepu spożywczego w halach Mirowskich w Warszawie.

W domu tym Seidenrosowa zajmowała pod nr. 27 trzypokojowy lokal, przyczem jeden pokój zajmowała z mężem jej córka 20-letnia Sara Gitla Grossingerowa wraz z sześciomiesięcznym synkiem Józefem. Mą żjej 24-letni Józef Grossinger, student Politechniki i buchalter firmy N. Dywan przy ul. Bagno nr. 5 przed pół rokiem zachorował ciężko na nerki.

Cztery miesiące przeleżał w szpitalu na Czystem i poddany był ciężkiej operacji, po której zaledwie przed dwoma tygodniami powrócił do domu.

W ostatnich dniach stan jego zdrowia znacznie się pogorszył, przyczem lekarze wyrazili konieczność dokonania drugiej operacji, co pociągnęłoby za sobą ogromne koszty.

Grossingerowie pobrali się zaledwie przed półtora rokiem i uchodzili za bardzo przykładne i kochające się małżeństwo.

Nieuleczalna choroba stała się przyczyną krwawego dramatu małżonków. Jeszcze onegdaj wieczorem odprowadzili oni swego synka do matki męża p. Grossingerowej na ul. Ciepłą nr. 8, wieczorem zaś podczas kolacji zachowaniem swem nie zdradzali zamiarów samobójczych.

Wczoraj około godz. 9 zrana matce Grossingerowej p. Seidenrosowej, gdy była już w swym sklepie, listonosz przyniósł list podpisany przez jej córkę oraz zięcia, w którym to liście zawiadamiają matkę a zarazem przepraszają, iż wspólnie odbierają sobie życie.

Podobnej treści listy niemal o tejże porze nadeszły do matki Grossingera na ul. Ciepłą 8 oraz do właściciela firmy p. N. Dywana.

Przerażeni zawiadomieniem udali się natychmiast na ul. Graniczną do mieszkania Seidenrosowej. Po otworzeniu drzwi pokoju oczom przybyłych przedstawił się straszny widok.

Na skrwawionem łóżku leżeli oboje małżonkowie, przyczem Grossinger w zastygłej dłoni trzymał rewolwer. O ratunku nie mogło już być mowy. Oboje małżonkowie ponieśli śmierć na miejscu. Grossinger strzelił do żony, mierząc w prawą skroń, a następnie popełnił samobójstwo wystrzałem w usta.

Straszny dramat rozegrał się w nocy, kiedy domownicy pogrążeni byli w śnie. Koło stolika nocnego znaleziono listy, wyjaśniające tragiczny czyn:

„Tak się już składa, że muszę poruszyć sprawy materjalne nawet w liście pożegnalnym. Popełniam samobójstwo, gdyż nie mam i nie chcę poddać się drugiej operacji. Ostatnia operacja złamała mnie ostatecznie.

Grossinger".

Druga kartka jest podpisana przez jego żonę i zawiera krótkie zdanie:

„Zgadzam się na pójście do ziemi, bo go kocham".

Na miejsce krwawego dramatu małżeńskiego przybyli niezwłocznie przedstawiciele policji 12 komisarjatu oraz władz prokuratorskich. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz przez wystawienie posterunku.

Małżeństwo jako lekarstwo

Szał na uczcie zaręczynowej

Alta Michla Wolfowicz poznała przed rokiem dorodnego młodzieńca, Hersza Symchę Lenajda z Warszawy.

Herszowi bardzo zależało na jaknajszybszem poślubieniu Michli, a że i ona nie była temu przeciwna, wkrótce odbyły się zaręczyny.

Po akcie zaręczyn podczas uczty w mieszkaniu Wolfowiczów, Hersz Symcha dostał ataku szału. Począł demolować mieszkanie, rzucać na wszystkie strony przedmiotami, gonić za biesiadnikami, kilku z nich ciężko pobił, innych, a wśród nich własną narzeczoną pogryzł dotkliwie. Wezwano pogotowie ratunkowe, które odwiozło szalejącego narzeczonego do szpitala Jana Bożego. Tam lekarz poznał w nim swego starego klienta.

Osamotniona narzeczona czekała na wyjście Hersza Symchy ze szpitala, jednakże nadchodzące od Jana Bożego wieści, brzmiały niepokojąco: stan chorego wcale się nie poprawiał. Wolfowiczówna miała jednak zamkniętą drogę do małżeństwa, bowiem kontrakt narzeczeński obowiązuje tak jak metryka ślubna.

Obecnie, gdy od czasu zaręczyn minął już rok, udała się do rabinatu warszawskiego i wezwała tam ojca Lenajna, aby ten w imieniu syna unieważnił kontrakt narzeczeński. Zapytany przez rabinów Kanała i Zylbersztejna, czy wiedział o chorobie syna, stary Lenajn odpowiedział twierdząco, oświadczył przytem, że nie chciał ujawniać choroby syna, bowiem był już na poradzie u cadyka w Górze Kalwarji, a ten powiedział mu, że najlepszem lekarstwem na umysłową chorobę, będzie ożenienie młodego Lenajna.

Kuracji, niestety, nie można było doprowadzić do końca, bowiem młodzieniec podczas uczty żaręczynowej dostał ataku szału.

Rabini po naradzie orzekli, iż djagnoza cadyka była niewłaściwa, że właśnie wyrzeczenie się myśli o małżeństwie, wpłynie kojąco na Lenajna i unieważnili kontrakt zaręczynowy.

Niesłychana demonstracja

w obliczu ołtarza

ŁÓDŹ, 4. 5. W czasie celebrowania przez ks. Biskupa Tomczaka uroczystej Mszy św. z okazji Święta Narodowego w katedrze Św. Stanisława Kostki, grupa obecnych w kościele członków Stronnictwa Narodowego za kłóciła nabożeństwo przez niestosowne zachowanie się, wznoszenie okrzyków, wszczynanie bójek i śpiewy. Mimo to nie udało się im przerwać nabożeństwa, które odprawione zostało w całości do końca.

Pozatem w ciągu dnia w kilku wypadkach członkowie Stronnictwa Narodowego wywoływali burdy uliczne, napastując przechodzących żydów oraz wybijając szyby w mieszkaniach żydowskich. W związku z tem dokonano szeregu aresztowań.

:)*(:

Zabity w bójce

Zgon 45-letniego ogrodnika

Na pustym placyku koło ul. Skierniewickiej w Warszawie kilku przechodniów znalazło leżącego w kałuży krwi 45-letniego ogrodnika Jana Kleina, zamieszkałego przy ul. Skierniewickiej nr. 4. Pobieżne oględziny wskazują, iż Klein poniósł śmierć wskutek ciężkiego obrażenia głowy.

Policja 7-go komisarjatu ustaliła, iż Klein, powracając do domu spotkał się ze swym sąsiadem Stanisławem Walewskim i niejakim Wrzoskiem, z którymi wszczął sprzecz ke na tle jakiegoś zadawnionego sporu. Najprawdopodobniej doszło do bójki, podczas której jeden z przeciwników ugodził jakimś ciężkim przedmiotem Kleina w głowę.

W wyniku obławy Walewskiego aresztowano.

Zarządzona sekcja zwłok wyjaśni, czy uderzenie w głowę było przyczyną śmierci Kleina, istnieje bowiem przypuszczenie, iż podczas bójki mógł on umrzeć na atak serca.

Do czasu wyjaśnienia sprawy Walewski został osadzony w areszcie śledczym.

Wieści giełdowe

Po onegdajszej realizacji i lekkim spadku kursów zaznaczyła się na rynku papierów procentowych ponownie tendencja mocna przy ożywionych obrotach. Pożyczka stabilizacyjna bije wszelkie swe dotychczasowe rekordy, osiągając w Nowym Jorku kurs 105, dotychczas wogóle nienotowany.

Na rynku walutowym godna uwagi jest zwyżka Londynu. Dolar w obrotach prywatnych notowano 5.24 i pół, N. Jork — kabel 5.27. Bank Polski płaci nadal 5.23.

PORADNIK dla wszystkich JÓZEFA GAWĘDY

Zagadka duszy mężczyzny

Łatwo wpaść z deszczu pod rynnę!

Mąż mój jest dla mnie niemożliwym — zdradza mnie, całe dnie spędza po za domem. Nietylko, że mnie nie szanuje, ale i moje ciężko zapracowane grosze traci z kochankami i przegrywa w karty. Prowadzi tryb życia hulaszczy. Kiedy przychodzi do domu nie stara mi się pomódz, lecz wyprawia awantury i znęca się nademną nie tylko złemi słowami lecz i razami ciężkiemi. Tłucze moje ciało nie zwraca uwagi na to czy kto jest obcy w domu lub z rodziny, czy też niema nikogo. różne obelgi sypią się, na które ja wcale nie zasługuje. Życie takie już mi się sprzykrzyło.

Walczyłam z sobą jak mogłam, oczekiwałam z dnia na dzień polepszenia, lecz ono nie przyszło. 10 lat cierpię i pracuje na cały dom i na męża pijaka. Wyczerpałam tym sposobem moje zdrowie. postanowiłam rozejść się z mężem, aby nauczył się szanować a przedewszystkiem, żeby się pracować nauczył. A ja bez niego prędzej do życia powrócę.

Bo przecież ślepo oddałam się w niewolę domową i prace poza domem, sądziłam, że zjednam sobie męża gdy pozna, że jestem dla niego wierną żoną i dobrą gospodynią. Lecz zawiodłam się, bo za moja prace tylko tyle mi pozostało: łzy, samotność i cierpienia. Po wyjściu za mąż nigdzie nie bywałam, nikogo nie znałam na nikogo nie patrzyłam, zdawało mi się, że ludzie pokazuja mnie sobie palcami i śmieją się z mojego nieszczęścia.

Kiedy tak przeżywałam te straszne dni mojego życia nie mając znikąd pociechy omal nie targnęłam się na swoje życie.

Wtedy stało się coś, czego sama zrozumieć nie mogę. Pewnego dnia, kiedy siedziałam przy swej pracy zapłakana, do mego domu wszedł ktoś. Ten ktoś nie był mi obcym, bo znałam go jeszcze w dziecinnych latach, wtedy już z nim sympatyzowałam. Lecz dzisiaj był inny. Jest on człowiekiem w średnim wieku. Przypadek zrządził, że go u siebie zobaczyłam, przyszedł on urzędowo.

Starałam się ukryć moją boleść przed nim, lecz on i tak zrozumiał czułam, że ubolewa nade mną. Od tego dnia ten człowiek, a raczej jego cień prześladuje mnie do dzisiaj. Długo go niewidziałam i znów przyszedł, lecz nie w stroju urzędowym lecz jakby wyczuł że go pragnę u siebie — przyszedł w stroju wizytowym. Chciał mi zwiastować pewno wesołą nowinę, lecz zawód nas spotkał, nie mogliśmy zamienić ze soba ani słowa.

Kiedy zapytałam go o zdanie — odpowiedział mi. Lecz głos jego był złamany, głowę zwiesił na piersi, myślałam, że nie spojrzy na mnie. Przy wyjściu rzucił spojrzenie tak bolesne że chciałam krzyknąć: „nie odchodź! nie zostawiaj mnie samej!" Poszedł. Zabrał mi resztę moich sił. Od tego czasu nie znam jednej nocy spokojnej. nie zdolna jestem do pracy. Myśli zebrać nie mogę.

Ze swoim ukochanym jeszcze nie zamieniliśmy słowa o naszej udręce sercowej. Porozumiewamy się tylko wzrokiem i sercem, lecz usta nasze są zapieczętowane.

Zerwij tę pieczęć, kochany Panie Gawędo przemów, jak do swoich dzieci bo dłużej czekać nie mogę. Czy mam umrzeć i nie zaznać szczęścia, którego pragnę.

Radź, Panie Redaktorze, bo czuje, że zmysły tracę.

Szanowny Panie Redaktorze, racz umieścić ten list a zarazem daj radę co czynić dalej.

X.

— Kobieta, przechodząca w domu gehennę życia z mężem pijakiem, zahukana, zapracowana i poniewierana istota, bez jaśniejszych chwil — szuka wokoło kogoś dla kogo jej uśmiech miałby wartość i powab, ktoby potrafił w niej dojrzeć człowieka godnego kochania i szacunku. Niema w tem nic dziwnego.

Nie dziwię się przeto, że w mężczyźnie, który zjawił się w mieszkaniu Pani, w urzędowym zresztą charakterze ujrzała Pani owego wytęsknionego oswobodziciela.

Pytanie tylko, czy oprócz litości jaką okazał Pani jakieś inne jeszcze uczucie gości w jego sercu.

To zresztą sama Pani łatwo sprawdzić potrafi.

Pozatem trzebaby się zastanowić czy ten wybawiciel, gdy po rozwodzie czy separacji zacznie z Panią wspólne życie, nie wykaże wad podobnych do tych, które tak rażą Panią u jej męża.

Znajomy, czy narzeczony nawet zawsze w korzystniejszem świetle występuje w oczach kobiety, niż mąż, którego widzi się codzień, nietylko przy przyjemnych rozmowach, ale z którym przeżywa się codzienne troski i kłopoty.

To też nie wolno Pani rzucić się z zamkniętemi oczami w odmęt upragnionego szczęścia, ale musi Pani na zimno poznać objekt swej miłości. Łatwo bowiem z deszczu dostać się pod rynnę.

Wszelkie przełomy życiowe, to ciężkie przejścia, których lepiej unikać, dlatego też radzę przed decydującym krokiem, raz jeszcze zrewidować swój stosunek do męża i pomyśleć, czy nie dałoby się jakoś naprawić waszego wspólnego życia.

Rozum i dobre kobiece serce z najgorszego mężczyzny nieraz potrafią zrobić jeśli nie anioła, to zupełnie znośnego męża.

WYRZUT SUMIENIA

Nie piszę poto, aby Szanowny Pan dał mi radę, nie, broń Boże, piszę poto aby On przeczytał.

Mam lat 16, od czterech lat mam narzeczonego imieniem Edwin lubiliśmy się, nie mogę nazwać tego miłością, było to tylko przywiązanie. Był On dla mnie bardzo dobry, pilnował mnie na każdym kroku. Działo się to wszystko gdyśmy chodzili oboje do szkół. On miał w tym roku maturę, a obecnie jest w wojsku, pisujemy do siebie bardzo często. On dla mnie taki dobry, a ja go tak oszukuje.

Muszę Ci wyznać, Panie Redaktorze, 3 miesiące temu zapoznałam jednego pana, który pracuje na kolei, na imię ma Mietek. Lubię go, a może nawet i kocham jestem zbyt młoda, abym mogła nazwać to miłością, ale wiem, że chwili bez niego żyć nie mogę.

Jest On ode mnie o 10 lat starszy i burzliwą ma przeszłość, moje przywiązanie do niego jest co dzień większe, i co mam teraz robić?

Za tydzień wyjeżdża, dostał przeniesienie, chodzę jak lunatyczka, martwię się, ale co z tego!

Czy mam teraz Edziowi wyznać wszystko i prosić o przebaczenie, czy pójść za głosem serca?

„Pieszczocha".

— Przyznam się, że nie bardzo Panią rozumiem. Na początku listu pisze Pani, że nie chodzi jej o radę. A potem wymaga Pani odemnie, abym rozwiązał tak trudną zagadkę, jaką jest niewątpliwie dokonanie wyboru między tymi dwoma interesującymi ludźmi.

Ale ostatecznie kobieta ma święte prawo być niekonsekwentną, nie będę więc dłużej Pani dokuczał, i rady udzielę.

Mojem zdaniem należałoby z decydującem słowem poczekać jeszcze choć ze dwa lata. Czasu mamy dość. Przez dwa lata napewno się Pani zorjentuje, czy koko pierwszego, czy drugiego, a może zjawi się ktoś trzeci, który gdzieś na boku dotąd niedostrzeżony podrasta na męża dla Pani.

Uroczyste otwarcie wystawy filatelistycznej w Katowicach

Dziś, to jest w sobotę 5 b. m. nastąpi w Katowicach otwarcie wystawy filatelistycznej.

W związku z tem przybył wczoraj do Katowic delegat ministerstwa poczt i telegrafów oraz kustosz muzeum pocztowego radca Polański, który przywiózł ze sobą część zbiorów muzealnych w ilości 100 kartonów, a m. in. całokształt poczty polowej Legjonów Polskich.

Otwarcia wystawy dokona pan wojewoda dr. Grażyński, przy udziale przedstawicieli władz oraz gości, przybyłych na tę uroczystość zarówno z Polski, jak i zagranicy.

Bezczelna profanacja pomnika poległych powstańców

Z Rybnika donoszą: Ubiegłej nocy dopuścili się nieznani sprawcy bezczelnej prowokacji pomnika poległych powstańców w Pluszowicach (pow. Rybnicki).

Pomnik ten kształtu obelisku, na którego szczycie widnieje biały orzeł, został zbeszczeszczony w ten sposób, iż orła białego, umieszczonego na szczycie obelisku, zamalowano czarną farbą, zaś na cokole wyrysowano swastykę hitlerowską oraz litery H. P.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem ujęcia zuchwalców.

Ojciec jedenaściorga dzieci popełnił samobójstwo

Z Lublińca donoszą: Wczesnym rankiem powiesił się Konstanty Połoczek rzeźnik w Broniowickach. W tym wypadku przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Połoczek był ojcem jedenaściorga dzieci.

Tegoż dnia we wsi Piłka, gm. Koszęcin, pozbawił się życia wystrzałem z floweru w skroń, Jan Mika, rolnik. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Podobno przyczyną desperackiego kroku miała być choroba umysłowa, którą Mika był dotknięty.

Są jeszcze uczciwi ludzie

Konduktor Pioskowicz wzorem

Dowód niezwykłej i niespotykanej w dzisiejszych czasach uczciwości dał konduktor pociągu osobowego, Paweł Pioskowicz, zamieszkały w Brzęczkowicach.

W pociągu na szlaku Oświęcim — Ruda zapomniał pewien wyższy oficer policji portfel z 600 złotemi w toalecie. Konduktor Pioskowicz przecinał sobie brzytwą żyły u rąk ra, zwracając mu zgubę.

Jest to w dzisiejszych czasach wzór do naśladowania.

Surowy wyrok na fałszerzy znaczków angielskich

LONDYN, 4. 5. Wczoraj popoł. sędzia Mac Naghten ogłosił kary, jakie wymierzył oskarżonym o przywiezienie sfałszowanych znaczków: Popielcowi, Turkowi i Najmarkowi.

Oskarżeni Popielec i Turek skazani zostali każdy na dwa lata zwykłego więzienia. oskarżony Najmark skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia karnego.

Po odbyciu kary wszyscy trzej mają ulec niezwłocznej deportacji do Polski. Oskarżeni zamierzają apelować.

Gandhi w rowie wskutek wypadku samochodowego

LONDYN, 4. 5. — Mahatma Gandhi, który powracał z Ranchji, uległ wypadkowi samochodowemu.

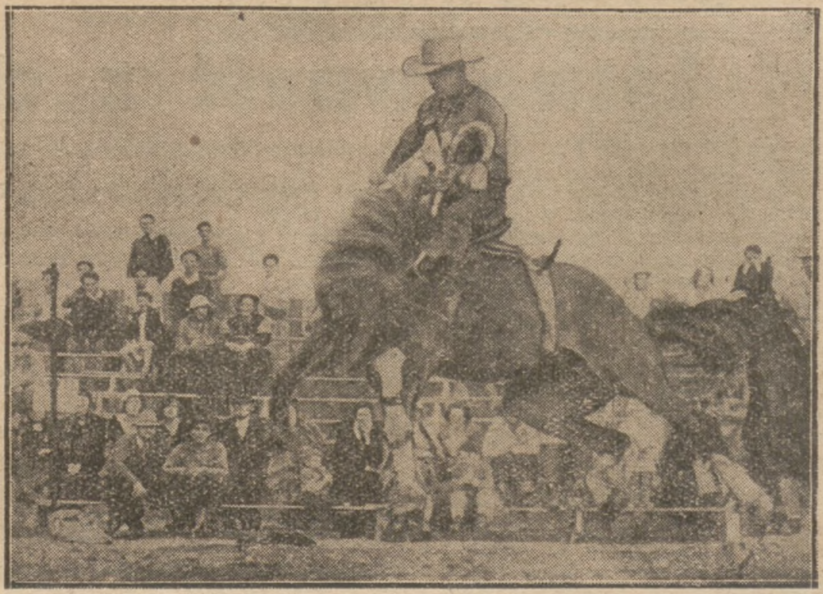
Auto, w którem jechał Gandhi i kilka osób z jego otoczenia, na zakręcie drogi wpadło do głębokiego rowu. Zarówno jednak Gandhi, jak i jego towarzysze wyszli z tego wypadku bez poważniejszych obrażeń.

Sobota **5** MAJA 1934	Dziś Piusa Jutro Jana Ap. SŁOŃCE Wsch. sł. 4.01 Zach. sł. 7.04 Dł. dn. 15.03

Wieści ilustrowane



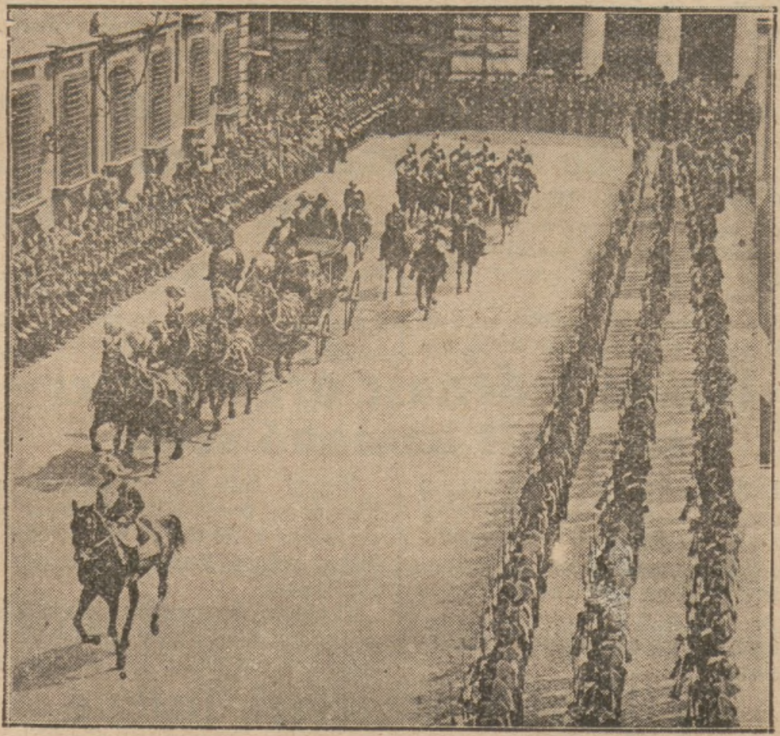
Olbrzymich rozmiarów tort urodzinowy Hitlera podzielony został pomiędzy biedną dziatwę z zakładów. Na Zdjęciu dwoje malców zajadających się o wym tortem.



W Burbank w Kaliforni odbyły się tradycyjne popisy cowboyi. Na zdjęciu sztuczki cowbo ya Franka Schneider.



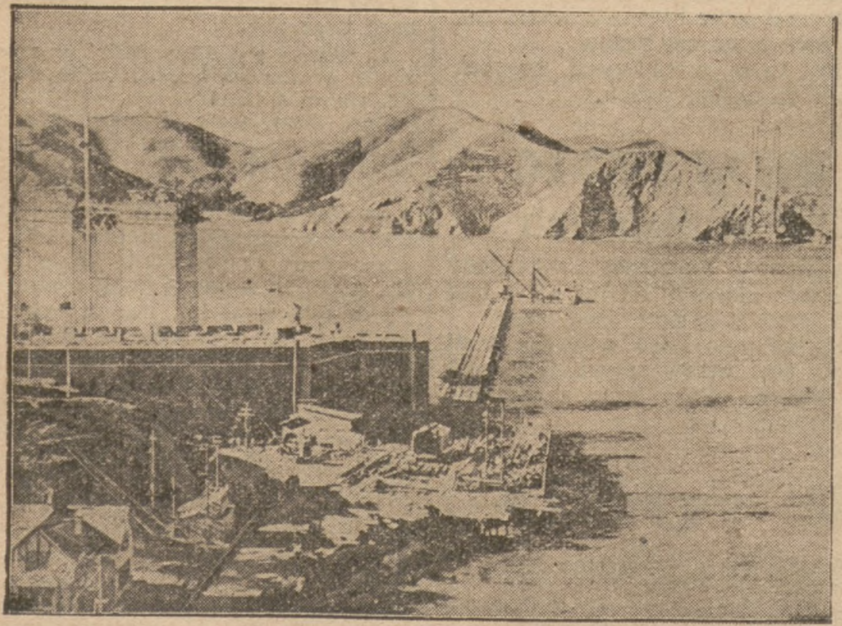
Premjer hiszpański Samper, który stanął na czele nowopowołanego rządu republiki.



Uroczysty przejazd przez Rzym kró la włoskiego z okazji otwarcia parlamentu na którem wygłosił on wielką mowę tronową.



Piękny kwitnący kaktus i piękna buzia młodego dziewczęcia.



Przy „Złotej Bramie" w San Franc isko budowany jest obecnie olbrzymich rozmiarów most, który będzie największym na świecie. Koszt budowy wyniesie 35 miljonów dolarów.



W upalne dnie tegorocznej wiosny nęcą cieniste ławeczki parków miej skich.

Już zakwitły jabłonie

Meteorolog wróży maj ciepły, lecz wilgotny

Nadpodziw ciepły kwiecień i upalny zaczątek maja zdają się wróżyć lato w tym roku wczesne i gorące, jakiego nie mieliśmy od niepamiętnych czasów. Aura wprawdzie lubi czynić różne psikusy, ale ulubionym dla tych jej eksperymentów okresem jest zazwyczaj maj, nie zaś miesiące śródletnie. A maj mamy, jak dotąd przynajmniej, w pełni zasługujący na tę nazwę.

Jaka będzie reszta maja? Na pytanie to nasz PIM nie odpowie nic zdecydowanego, jako, że nie lubi się angażować na większą odległość ze swemi horoskopami. Zato w formie jak zawsze bardzo kategorycznej wypowiada się w tej materji znany polski meteorolog i strolog, p. Fr. A. Prengel, którego przepowiednie atmosferyczne — mówiąc nawiasem — zazwyczaj okazują się bardzo trafne.

P. Prengel twierdzi, iż maj tegoroczny będzie wprawdzie dość wilgotny, lecz mimo to ciepły. Dzięki temu jesteśmy świadkami rzadkiego o tej porze zjawiska — rozkwitu drzew owocowych, nie wyłączając nawet jabłoni, a jednocześnie zaczyna się bardzo intensywna kłosotwórczość zbóż.

Jeżeli chodzi o samą pogodę majową, to — w myśl zapewnień naszego meteorologa — oczekiwać należy w pierwszej dekadzie dni dość pogodnych i słonecznych, ze skłonnościami jedynie do przelotnych, krótkotrwałych burz.

Na początku dekady drugiej — „Zimni Święci": Pankracy, Serwacy i Bonifacy, jak i wierna ich towarzyszka Zośka (od dn. 12 do 15 maja) nie sprzeniewierzą się swej zasadzie i przyjdą do nas w tym roku przy akompanjamencie znaczniejszych wahań temperatury, zwłaszcza nocą, z możliwemi nawet opadami gradowemi. Zaraz jednak po tej wizycie „zimnej czwórki" nastąpi ponowne podniesienie się temperatury i dekada trzecia odznaczać się będzie pogodą ciepłą, bezdeszczową, która dopiero w ostatnich 4-ch dniach maja ustąpi miejsca aurze dżdżystej oraz chłodom, o charakterze jednak wybitnie letnim, a więc nie wykraczającym poza właściwe dla tej pory roku granice.

Są to wszystko twierdzenia, oparte na horoskopach wspomnianego meteorologa i astrologa p. Prengla, notujemy je więc na jego wyłącznie odpowiedzialność.

:::*:::

Delegacja polskich wodociągowców

na zjeździe w Brnie

Dn. 10 maja odbędzie się w Brnie (Czechosłowacja) XV zjazd gazowników i wodociągowców czechosłowackich.

Jednocześnie odbędzie się tamże posiedzenie zarządu Związku gazowników i wodociągowców słowiańskich, jednoczącego Polaków, Czechów i Jugosłowian.

Na zjazd do Brna udaje się z Polski delegacja złożona z 6 osób, na czele z dyrektorem wodociągów i kanalizacji m. Warszawy, inż. W. Rabczewskim, prezesem Związku zrzeszeń gazowników i wodociągowców, słowiańskich.

Pożar wsi pomorskiej

10 rodzin bez dachu, 750 tys. zł. strat

We wsi Grabowo pod Lubawą na Pomorzu z nieznanych dotychczas przyczyn wybuchł groźny pożar w zabudowaniach plebanji, dzierżawionej przez Wincentego Hofmanna.

Pastwą płomieni padła stajnia, dwie olbrzymie stodoły, śpichlerz i obora wraz z 25 sztukami bydła, 20 owcami i 40 świńmi, oraz wszystkie maszyny rolnicze i część zboża.

Wskutek silnego wiatru i posuszy pożar z błyskawiczną szybkością przerzucił się na sąsiednie zabudowania gospodarcze rolników.

W płomieniach zginął straszną śmiercią 7-letni chłopiec, który nie zdążył wyskoczyć z płonącego budynku. Pozatem spłonęło 21 zabudowań gospodarczych, 8 zagród rolniczych oraz część dobytku pogorzelców.

Straty obliczone są na około 750 tys. złotych. Bez dachu nad głową pozostało 10 rodzin. (A)

Importer nieświeżego mięsa

Zdemaskowanie niebezpiecznego szmuglera w Warszawie

Na Dworcu Głównym w Warszawie od dłuższego czasu czynny jest niejaki Zurach Czyżyk (Gęsia 31), który koncentruje wszystkie czynności ekspedycyjne związane z przybywającymi transportami mięsa na dworcu towarowym i osobowym.

Obecnie stwierdzono, że Czyżyk, oprócz powyższych czynności ekspedycyjnych, zajmuje się również przyjmowaniem mięsa przywozowego, nadchodzącego do Warszawy w drodze potajemnej, a więc niestemplowanego i niepoddawanego oględzinom.

Mięso szmuglowane było przez licznych agentów Czyżyka różnemi drogami, nader trudnemi do uchwycenia. Niemniej jednak udało się wreszcie zatrzymać transport mięsa w skrzynce do herbaty. Pozatem na dworcu towarowym przychwycono Czyżyka, gdy wywoził 700 kg. mięsa, będącego już w stanie całkowitego rozkładu, które niezwłocznie zniszczono, jako nienadające się do spożycia.

Dyrekcja rzeźni, która ujawniła tę aferę, przekazała sprawę Czyżyka do właściwego Starostwa grodzkiego w celu ukarania winnych.

Tragiczna śmierć pustelnika

Cudak spod Czarnohory rozszarpany przez wilki

Na wysokiej połoninie pod Czarnohorą od wielu już lat widywano postać niezwykłego pustelnika — z długiemi, rozwichrzonemi włosami na głowie i siwiejącą, długą brodą, odzianego zimą czy latem w niewyprawione skóry z zabitych przez siebie dzikich zwierząt. Pustelnik „mieszkał" w pieczarze i niechętnie zbliżał się do ludzi, a zabobonni huculi uważali go za jakieś dziwo, które z rozkazu szatana ludzką postać przybrało.

Nikt nie wiedział, kim jest ten odludek, jak się zwie i skąd pochodzi. Czasem tylko, w bardzo rzadkich wypadkach, gdy do pieczary starego eremity schronił się nawalnicą z połonin spędzony pasterz, dziwak wszczynał z nim rozmowę i opowiadał o swej przeszłości.

Był kiedyś, dawno już temu, bogatym gospodarzem. Miał żonę, którą kochał nade wszystko. Aż przyszła wojna i zabrała go w szeregi armji walczącej na froncie. Kiedy po wojnie wrócił do chaty swej, nie zastał w niej już żony: znalazła sobie kochanka, z którym wywędrowała dokądś.

Nie mógł przeboleć straty ukochanej, nie mógł żyć tam, gdzie każdy kąt, każdy sprzęt przypominał mu tą, co odeszła. Ruszył w połoniny — i odtąd żył w dzikiej pustelni, zrażony do świata i ludzi.

Coroku wiosną, gdy pasterze wyprowadzali swe trzody na zieleniejącą ruń polanin — widywali starego dziwaka, wygrzewającego się w słońcu po całozimowym pobycie w pieczarze. Tej wiosny nie dostrzegli go, a kiedy zdziwieni tem zajrzeli do pieczary, znaleźli w niej pogryzione straszliwie przez wilki ciało nieszczęśnika. Snać, zaskoczony przez stado tych drapieżników, nie zdołał obronić się przed zgłodniałemi bestjami.

Zjazd prezesów

Izb rolniczych

W dniu 5 b. m. odbędzie się w Poznaniu zjazd prezesów wszystkich Izb Rolniczych w celu szczegółowego przedyskutowania obecnego stanu samorządu rolniczego.

Związek Izb i Organizacyj Rolniczych będzie reprezentowany na zjeździe przez p.p. prezesa Kazimierza Fudakowskiego oraz dyrektora Związku b. wiceministra Wiktora Leśniewskiego.

• ● •

Ś. p. ppłk. Witold Sokólski

W Sztokholmie zmarł ś. p. ppłk. Witold Sokólski, kierownik biura pomiarowego Ministerstwa komunikacji, przebywający tam dla dokonania zabiegu operacyjnego.

Bajeczka



A teraz, drogie dzieci, wujaszek Zołzik opowie wam bajeczkę, w której zresztą, jak mówi przysłowie, musi być jednak ziarno prawdy. Posłuchajcie...

Za górami, za lasami, żyła raz królewna, którą zaczarowano i wtrącono do jaskini strzeżonej przez różne smoki i inne potwory. Królewna bardzo była smutna, albowiem wiadomo, że każda niezajęta kobieta jest smutna, a ona właśnie choć zamknięta, była niezajęta niczem, nikim i przez nikogo. Więc martwiła się i płakała.

Pewnego dnia jednak trzej dzielni królewicze wybrali się w drogę, by zdobyć ową jaskinię strzeżoną przez smoki i zyskać rękę pięknej i bądź co bądź posażnej królewny. Pierwszy z nich, który prześcignął rywali, zameldował się u smoków i ponieważ dobry był i wierzył w moc wiary, więc odłożywszy miecz, padł na kolana i długo błagał smoków, aby oddały mu królewnę. Ale smoki kazały mu przyjść kiedyindziej, „może jutro, a może w przyszłym tygodniu", a przez ten czas przyszedł drugi królewicz. Ten nie był dobry, ale za to sprytny. To też odłożywszy miecz, wysypał przed smokami worek złota i żądał wzamian oddania mu królewny. Ponieważ jednak każdy ze smoków wstydził się wobec innych — patrzących na to — brać łapówki, więc wszystkie zgodnie oburzyły się i wypędziły owego sprytnego królewicza.

A wówczas nadszedł trzeci. Ani dobry, ani sprytny nie był, a jednak...

Pokazał smokom listy polecające od znajomych swoich smoków z sąsiedniego państwa i wnet jak na komendę — wszystkie potwory, strzegące królewny skłoniły mu się w pas.

— Słudzy szanownego pana! — zawołały chórem i wprowadziwszy go do jaskini, ofiarowały mu czempredzej królewnę.

Tegoż dnia jeszcze odbyły się zrękowiny owego królewicza z piękną i bogatą królewną. Posadą. Tak, zapomniałem właśnie powiedzieć, że królewna nazywała się Posada.

ZOLZIMIR PYPEĆ.

• ● •

Okręt węgierski

przybył z Budapesztu do Gdyni

Do Gdyni przybył w tych dniach poraz pierwszy oceaniczny okręt węgierski „Nyugat", którego portem macierzystym jest Budapeszt.

Węgry, nieposiadające obecnie własnego portu morskiego, mają jednak jeszcze 10 wielkich okrętów. Okręt „Nyugat" przybył do Gdyni po ładunek węgla dla Włoch.

Kpt. Biro wydał na okręcie przyjęcie na cześć Izby polsko-węgierskiej w Warszawie i jej oddziału w Gdyni.

Jak żyje i czego chce szary człowiek?

III. Przez miasta i miasteczka Rzeczypospolitej

10. Reformy Roosevelt'a na polskiej prowincji

Między innemi doniosłemi zmianami i reformami jakie prze prowadza w St. Zjednoczonych prez. Roosevelt, zasługuje na uwagę dążenie do ustanowienia 30-godzinnego tygodnia pracy.

Coprawda, Sowiety idą jeszcze dalej. W przyszłości (oczywiście — dalekiej. Przyp. Red.) ma tam istnieć tylko czterogodzinny dzień pracy. Tak przynajmniej zapewniają zagranicznych gości dygnitarze komunistyczni.

Jak dotychczas jednak, orze się tam ludźmi do ostatniego potu i obietnice takie maja dla dzisiejszych obywatel sowieckich

posmak kwaśnych winogron — jeżeli nie... gruszek na wierzbie.

Inaczej jest z Ameryką. Tam „raju" nie odkładaja na dziesiątki i setki lat. Nie tłumaczą ciągle ludziom, że powinni całe swoje życie szamotać się w krwawym znoju i w beznadziejnej nędzy, by ich wnuki, czy pra wnuki — były szczęśliwsze. Tego rodzaju obietnice sa o tyle łatwe do ofiarowania, że spełnienia ich nikt z żyjących nie sprawdzi i nie doczeka. Owszem, w Ameryce także się mówi o lepszej przyszłości,

ale przedewszystkiem reformuje się teraźniejszość.

Obiecuje się szczęśliwy żywot wnukom i prawnukom, ale dba się o to, aby ci którzy ich stworzyć mają, mogli żyć i następne pokolenie wychowywać.

Nie przesądzamy w tej chwili wartości tych amerykańskich eksperymentów. Niewiadomo je szcze czy nie weźmie ie w swoje cugle dolarowy cielec złota, niewiadomo ile w nich ziarna a ile plew. niewiadomo jaki „chleb wyjdzie z tej mąki".

Mało s.e jednak u nas wie o tem, że niektóre Roosevelt'owskie projekty, doczekały się swoistej realizacji tam, gdzie prawdopodobnie o amerykańskich reformach gospodarczo-społecznych — nie słyszano wcale.

Na głuchej, najgłuchszej prowincji.

Obiecaliśmy w poprzednim rozdziale

pokazać jasne strony gospodarki magistrackiej.

Jesteśmy przecie, jak zawsze— bezstronni.

Obietnicy dotrzymujemy.

*

Zawedrowaliśmy do małego miasteczka - osady. Cała ludność nie przekracza cyfry dziesięciu tysięcy.

Mają jednak burmistrza, radę miejską, ławników. I dowiedzieliśmy się tam — o nieprawdopodobnej rzeczy. Jest to jedyne może miasteczko w Rzeczypospolitej — które bezrobotnych nie posiada zupełnie, w najdosłowniejszem znaczeniu.

Jakże to sie stało? Czyżby o obywatelach miasta R. zapomniał, czyżby przeoczył ich kryzys szalejący na całym szerokim świecie, no i oczywiście w naszym kraju?

Zbadaliśmy tą zadziwiającą sprawę. Jak najwszechstronniej. I przez rozmowy, i przez obserwacje. Warto. Bo przecie przy najskromniejszych obliczeniach, biorąc pod uwagę oficjalną cyfrę bezrobotnych,

na każde 10.000 mieszkańców naszego kraju — wypada około 125 osób bez pracy.

Ale dzielni obywatele miasta R., wybrali spośród siebie dzielnych i energicznych na „ojców miasta", a ci, powiedzieli sobie prawdopodobnie tak: „Kryzys — kryzysem. Wielka polityka i wielkie sprawy światowe, które nie mogą sobie z nim poradzić— to nie nasza rzecz. My przyjmimy sobie o przysłowiu: Rób każdy w swoim kółku co każe Duch Boży, a całość — sama się złoży — i pocznimy wedle niego pracować.

I zaczeli pracować. Jest w mieście kilka małych fabryczek i sporo warsztatów pracy. Oczywiście — wszyscy pracodawcy chcą egzystować. A temsamem wszyscy zgłaszaja się do magistratu po różne ulgi, koncesje, prolongaty, zatwierdzenia. Jest tych spraw bez liku.

Magistrat mówi wtedy: „Owszem, prosze bardzo. Ale rączka rączkę myje. My też czegoś potrzebujemy od pana. Niech pan nie redukuje swoich robotników. No, a jeśli jest ich więcej niż dziesieciu, niech pan przyjmie jeszcze jednego biedaka. Ma my tu takiego".

Zgodził się — dobra. Nie, to mamy czas.

przyjdzie koza do woza — jak mówi przysłowie.

Za tydzień, za miesiąc, za pół roku trzeba było o coś poprosić, trzeba było jakiegoś poparcia, protekcji do władz wyższych. A wtedy magistrat — nic. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. I powoli zapanowała miła zgoda.

Przyszły później nowe komplikacje. Trudno się przecie zupełnie uniezależnić od życia gospodarczego reszty kraju. Okazało się, że jednak naprawdę trzeba w niektórych warsztatach redukować pracowników. Ale i wtedy energiczni i mądrzy ludzie dali sobie radę.

Tym razem — zamiast do pra codawców, zwrócili się tam gdzie tego naprawdę zachodziła potrzeba — do pracowników.

I powiedzieli tak:

— Kochani! Sami widzicie, że dokąd można było, przyciskaliśmy chlebodawcę. Ale teraz, jest pracy i płacy tylko na dziesięć osób, a was jest dwunastu. Czy dwaj mają nic nie jeść? Nie. Trzeba im pomóc i podzielić się z nimi, na pewien czas. Trzeba więc zmniejszyć ilość godzin pracy przypadającą na każdego z was pracujących, i obdzielić tą różnicą — bezrobotnych.

Opisujemy te sprawy obrazowo. Może to nawet trochę inaczej wyglądało, ale faktem jest, że przy dobrej woli i pracodawców i pracowników — tu ujęto, tam dodano (magistrat zna przecie do skonale prawdziwe dochody róż nych pracodawców) i zrobiło się piękne wyrównanie.

Jak się dowiedzieliśmy, od kilku miesiecy prawie wszyscy robotnicy, ekspedjenci, czeladnicy i t. d.

pracują przeciętnie po 36 godzin tygodniowo - ale bezrobotnych niema.

Co więcej, ponieważ zarobki sa dość płynne i przy pilnym dozorze ojców miasta, poprawa zysków pracodawcy odbija się, w krótkim czasie na płacy pracownika, ludzie żyją niewiele gorzej — aniżeli przed temi skutecznemi reformami.

A bezrobotnych — ani na lekarstwo.

Przed jednem się tylko ojcowie miasta bronią. Przed napływem obcych, wędrujących bezrobotnych. No, ale któżby się im dziwił?

Przecież państwo każde teżby się sprzeciwiło a przynajmniej

powinnoby się sprzeciwić pracy i zarobkom cudzoziemców - gdy dla swoich obywateli niema chleba.

Rozmawialiśmy z pracownikami. I doszliśmy do wniosku, że ten błogosławiony system ma je szcze jedną wielką, bardzo wielką zaletę. Wyrabia w ludziach pracy poczucie solidarności, spól noty, koleżeństwa. Nie sprzyja lizusostwu, „kopaniu dołków" pod innymi. Nie paczy w najgorszy a tak często dziś spotykany sposób, charakterów i etyki ludzkiej. Nie sprzyja wyczerpującej, zabijającej pracy uczciwych jed nostek, dla pokrycia lenistwa „cwaniaków", którzy zawsze okpią i zamydlą oczy swoich pracodawców.

No a leniów i darmozjadów też niema. Bo takiego, sami koledzy dopilnują. A oni najlepiej wiedzą, kto dobrze, a kto źle pracuje. Często dużo lepiej — niż pracodawcy.

Tak to w małem miasteczku wprowadzono reformy Roosvelta

dużo wcześniej, niżli je wymyślili mądrzy i uczeni ludzie w dalekiej Ameryce.

*

Inna to rzecz, małe miasteczko a inna, olbrzymi kraj o 33 miljonach ludności.

Inaczej wyglądają kłopoty i komplikacje miasteczka R., a ina czej zagadnienia polityczne, gospodarcze, ustrojowe wielkiego Narodu.

Ale przecież trzeba to było napisać. I pochwalić. O ileż milej zresztą pisać o dobrem, niż o złem?

Ale jeszcze ważniejszą sprawą ni żpisanie o „rzeczach miłych" — jest uczciwość, prawda i bezstronność.

H. O.

Odrzucona prośba Kowerdy

o przedterminowe wypuszczenie z więzienia

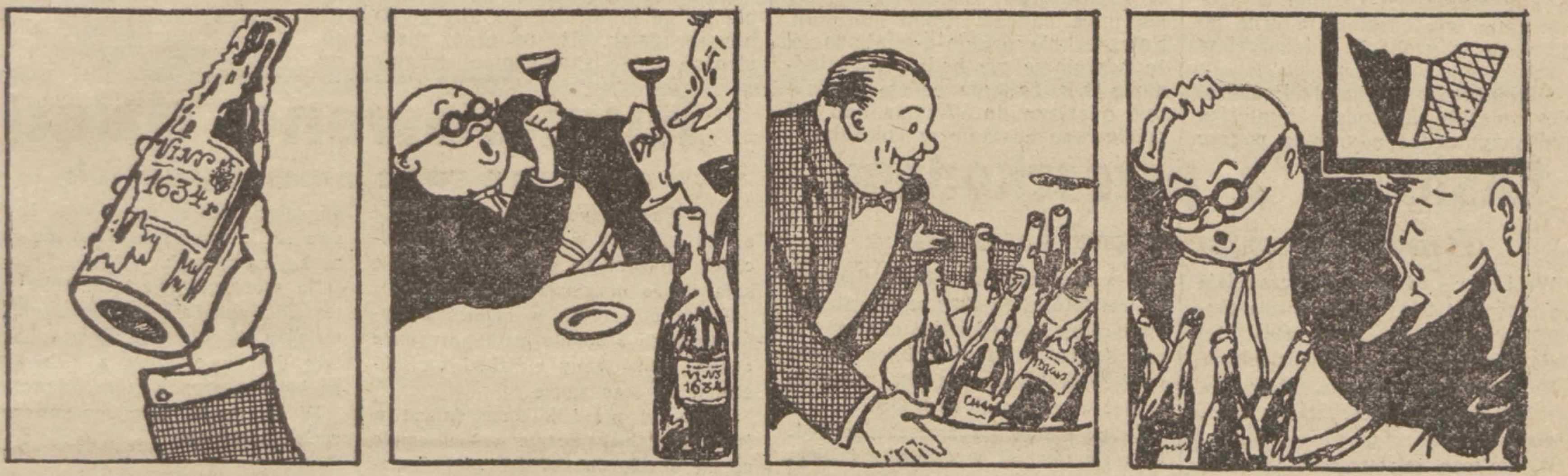
Zabójca sowieckiego posła w Warszawie, Wojkowa — Borys Kowerda, skazany w lipcu 1927 r. na dożywotnie więzienie, którą to karę na zasadzie amnestji złagodzono do lat 10-ciu zwrócił się do prokuratora Sądu okręgowego w Warszawie z prośbą o warunkowe przedterminowe zwolnienie go z więzienia przez zastosowanie ustawy, zezwalającej na to po odcierpieniu dwuch trzecich kary i wzorowem zachowywaniu się w więzieniu.

Pomimo poparcia prośby tej przez zarząd więzienia w Grudziądzu, gdzie Kowerda przebywa, Minister sprawiedliwości nie zgodził się na przedterminowe zwolnienie Kowerdy z więzienia.

PĄCZEK i STRĄCZEK jako DETEKTYWI

CODZIENNY UCIESZNY FILM

SERJA: V — DZIEŃ siódmy



Pan Prztyćkowski daje dowód
Swej chwalebnej gościnności:
Oto starem, dobrem winem
Detektywów naszych gości...

Pije Pączek, pije Strączek:
„Oby nam się dobrze działo"!
„Dobry trunek na frasunek,
Dobry, gdy go nie jest mało"!..

A tymczasem pan Prztyćkowski
Wybrał wina kosz niemały
„To dla Dzidzi (tak powiedział)
Cały transport ten wspaniały...

Detektywi i tym razem
Oglądają kosz z frasunkiem
Widać — nie są zachwyceni
Prztyćkowskiego podarunkiem.

Siódmy dzień V-ej serji naszego filmu obrazkowego p. t. „Pączek i Strączek, jako detektywi", przynosi nam siódmy skrawek „wycinanki", umieszczony w czwartym obrazku.

Tak jak dotychczas, należy skrawek ten starannie wyciąć, by, mając ich po zakończeniu obecnej serji — 14, ułożyć wizerunek osoby, która zdobędzie względy młodej i uroczej panny Dzidzi.

Nowy lot do stratosfery

Pęd do przygód stratosferycznych szerzy się coraz bardziej.

Ostatnio pewien młody Amerykanin, Mr. Mark Ridge, postanowił dokonać lotu do stratosfery, ale w warunkach nieco odmiennych, niż jego poprzednicy.

Ochronę aeronauty przed zimnem stanowić będzie ubranie zrobione z aluminjum, które pozostawi mu jednak zupełną swobodę ruchów.

Ubranie to wypróbowane zostało w „zimnym pokoju", gdzie wytworzono sztucznie temperaturę —110 st.

* ✱ *

Żałoba Armji Zbawienia

W Londynie zmarła i została pochowana z honorami pewna kobieta znana dawniej pod imieniem Annie grzesznicy, a potem świętej.

Kobieta ta była niegdyś ulicznicą londyńską, ale dostawszy się pod wpływ słynnej działaczki Armji Zbawienia mrs. Bramwell Booth, nawróciła się i zaczęła pracować w Armji Zbawienia dla dobra ulicznych dziewcząt londyńskich.

Pracowała z zaparciem się siebie w ciągu lat przeszło trzydziestu.

Armja Zbawienia urządziła jej wspaniały pogrzeb. Trumnę niosły dziewczyny, którym Annie zrobiła wiele dobrego. Pochowano ją z honorami.

Członkowie Armji Zbawienia nie uważają, zresztą, śmierci za smutny fakt. Raczej radują się, że ktoś z nich dostąpił wreszcie lepszego życia pozagrobowego.

Moralność i żołądek

Paradoksalne to napozór zestawienie: moralność i sposób odżywiania się — a jednak, jakże prawdziwe!

— Głód jest złym doradcą — powiada przysłowie, człowiek o pustym żołądku łacniej daje posłuch złym podszeptom. To pierwszy, najbardziej jaskrawy dowód wpływu odżywiania się na uczucia moralne. Ludzkość od najdawniejszych czasów, aby uniknąć złych czynów ludzi głodnych, karmiła ich. Dlatego to w starożytnym Rzymie rozdawano chleb plebsowi, a i w naszych czasach odżywia się bezpłatnie głodujące rzesze.

Ale poza głodem inne czynniki odżywcze mają również olbrzymi wpływ na uczucia moralne człowieka. Fakty te, mało znane, zostały ostatnio doświadczalnie stwierdzone.

Jeden z uczonych podaje, że u zwierząt, które trzyma się na diecie pozbawionej witaminy C (przeciwszkorbutowej) można zniszczyć najpotężniejszy z instynktów, instynkt macierzyński. Zwierzęta te, chociaż mają jedzenia pod dostatkiem, zjadają swoje młode. Ale wystarczy dodać im brakującego czynnika, aby objaw zjadania dzieci natychmiast ustąpił.

W czasie wojny, w armji angielskiej, stacjonowanej w Azji Mniejszej wybuchały w niektórych oddziałach rozruchy i bunty. Nikt nie wiedział dlaczego, bo żywiono ich dobrze, a stosunki nie dawały powodu do niezadowolenia. Po pewnym czasie odkryto, że podniecienie umysłów występuje w oddziałach, które karmiono doskonałemi, skądinąd, konserwami mięsnemi i sucharami. Nie zawierają one, jak wiadomo, witaminy B i brak ten powoduje zaburzenia nerwowe i psychiczne. Skoro suchary zamieniono na chleb razowy, a zamiast konserw podano świeże mięso, znikły wszelkie bunty i wykroczenia.

Jasną jest rzeczą, że wskutek braku pewnych składników pokarmowych przychodzi do zaburzeń w systemie nerwowym, do zwichnięcia jego równowagi. Takie same zmiany może spowodować wprowadzenie pewnych czynników niepożądanych.

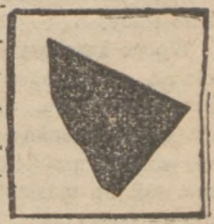
Alkohol jest czynnikiem odżywczym, który najczęściej powoduje zwyrodnienie moralne człowieka. W podobny sposób działają w dużych ilościach, nadużywane kawa i herbata. To nowy dowód wpływu odżywiania na moralność człowieka. Ale nie mnóżmy przykładów.

Rozważając szczegółowo wszystkie składniki pożywienia, możnaby określić, jaki mają wpływ na temperament, charakter i wogóle na całą psychikę człowieka. Okazałoby się wtedy, jak znaczne zachodzą różnice pomiędzy ludźmi odżywiającemi się czyto potrawami jarskiemi, mięsnemi, lub mieszanemi, czy wreszcie jakimkolwiek innym dobrem pożywienia. Ale nie o to chodzi, nie o dociekanie, jakimi są zwolennicy tych lub owych sposobów odżywiania się, ale jak należy się żywić, aby władze psychiczne i uczucia zachować w równowadze i harmonji?

Zasada jest niezmiernie prosta: jeść wszystko i w miarę. Jednostronność jest zawsze najgorsza i musi doprowadzić do zaburzenia równowagi psychicznej, wszystko jedno, czy polega ona odżywianiu się wyłącznie pokarmami roślinnemi, czy mięsnemi. Jeśli chodzi o ogólne wady naszego sposobu żywienia się, to polegają one na zbyt małej ilości soli mineralnych i witamin, a więc jarzyn i owoców. Należy przeto pożywienie nasze w tym kierunku zreformować.

Uwaga! Wczorajszy skrawek!

W dniu wczorajszym nie wydrukowano wskutek nieuwagi szóstego skrawka „wycinanki". Skrawek ten drukujemy poniżej:



———:::oOo:::———

Dwukrotnie brali ślub jednego dnia

W kościele świętej Małgorzaty w angielskiem miasteczku Durham zjawiła się przed ołtarzem młoda para do ślubu.

Przed ceremonją pastor spytał kogoś ze ślubnego orszaku czy młodzi dali w swoim czasie na zapowiedzi. Odpowiedziano mu, że tak.

Wobec tego, ślub się odbył. Już po ślubie pan młody na powtórnie zadane przez pastora pytanie o zapowiedziach powiedział, że zapowiedzi tych nie było. Pastor oświadczył wówczas, że ślub jest nieważny i można go powtórzyć dopiero za kilka tygodni.

Pan młody jednak nie dał za wygraną i w kilka godzin później, zjawił się w tymże kościele z narzeczoną i z papierami z diecezji, która udzieliła mu specjalnej dyspensy zwalniającej od zapowiedzi.

Ślub odbył się powtórnie i tym razem, ostatecznie.

Spalona Żydówka
nie przyjęta na cmentarz

W Wiedniu zmarła ostatnio 70-letnia Karolina Proper, żona znanego bankiera wiedeńskiego, córka wybitnego przemysłowca łódzkiego Markusa Silbersztejna. W testamencie wyraziła zmarła wolę, aby zwłoki jej spalono w krematorjum wiedeńskiem, a urnę pochowano w grobach rodzinnych w Łodzi.

Gdy urna z prochami Properowej nadeszła do Łodzi, tamtejsza gmina żydowska odmówiła pogrzebania jej na cmentarzu. Sprawę skierowano do rabinatu łódzkiego, lecz i tutaj zapadła odmowna decyzja.

Rodzina zmarłej odwołała się do rabinatu warszawskiego, gdzie w najbliższych dniach zająć się nią mają najtężsi rabini stołeczni. Powszechnie panuje przekonanie, że odwołanie nie będzie uwzględnione tak, że urna będzie musiała być odesłana do Wiednia, lub też pochowana zostanie w Gdańsku.

Chcieli zlinczować
motorniczego tramwaju

ŁÓDŹ, 4.5. Tel. wł. — Wczoraj popołudniu podczas wielkiego ruchu w mieście tramwaj wpadł na jednej z ulic na 11-letniego chłopca; chłopiec został przepołowiony przez koła wagonu.

Świadkowie tego wypadku rzucili się na motorniczego, aby go pobić, uważając, iż on przez nieostrożną jazdę spowodował tragiczny zgon dziecka. Na szczęście znalazło się kilku pasażerów, którzy stwierdzili z całą stanowczością, że winę ponosi zabity chłopiec, bo wiem tramwaj jechał powoli a motorniczy nieustannie dawał sygnały dzwonkiem. Zeznania pasażerów uwolniły motorniczego z opresji.

Numerowane dzieci
w lecznicach amerykańskich

Po kilku głośnych wypadkach zamiany noworodków w lecznicach położniczych, nowojorskie domy zdrowia ucie kają się do oryginalnych środków.

Każdy noworodek w momencie wynoszenia go z pokoju matki otrzymuje numer, namalowany nieszkodliwą substancją na jego stopie.

Mimo to, przed kilkoma dniami w jednej z takich lecznic znowu omało co nie doszło do skandalicznej zamiany dzieci. Pewien malec miał bowiem, dwa różne numery namalowane na stopach i na plecach.

Na szczęście, dzieckiem które miało ten sam numer co ów chłopczyk, była maleńka dziewczynka, a matki pamiętały doskonale, która z nich wydała na świat chłopca, a która dziewczynkę.

W ten sposób uniknięto nowego poważnego kłopotu.

Eksmisje z przeszkodami
Burzliwe zajścia we Lwowie

We Lwowie od pewnego czasu dają się zauważyć fakty udaremniania eksmisji mieszkaniowej przez tłum. Do zajść takich doszło w kilku miejscach.

Do mieszkania rodziny Karniolów przybył komornik Kiesel, celem dokonania eksmisji.

Wobec tego, że stara Karniolowa leżała w łóżku i oświadczyła, że jest chorą, zawezwano lekarza urzędowego który stwierdził, że stan jej zdrowia jest taki że może być przetransportowana do szpitala, poczem komornik zamierzał przystąpić do wykonania eksmisji.

W mieszkaniu powstał krzyk i lament nie do opisania. Pod domem i na całej ulicy zgromadził się momentalnie wielki tłum, którego część wtargnęła do kamienicy.

Wobec kategorycznego żądania właściciela domu, ażeby eksmisja została przeprowadzona, komornik wezwał dwóch posterunkowych. Przybycie ich nie zdołało uspokoić podnieconego tłumu, tak że musiano wezwać większą asystę policyjną.

W międzyczasie Karniolowie ubłagali gospodarza, ażeby im pozwolił pozostać w mieszkaniu do 8 b. m. Stało się to tem łatwiej, że tłum zaciągnął wóz spedycyjny, którym miano odwieźć rzeczy Karniolów na ul. Źródlaną i tam pozdejmował wszystkie koła, uniemożliwiając w ten sposób transport.

Druga eksmisja z przeszkodami odbyła się również w dzielnicy żydowskiej przy ul. Łokietka L. 12, gdzie urzędował komornik Blicharski.

Zagrożony wyrzuceniem na ulicę lokator Wurm, podniósł wraz z rodziną wielki krzyk, który zaalarmował sąsiadów. Momentalnie zbiegli się z całego domu i sąsiednich lokatorzy, którzy stanęli w obronie eksmitowanego.

Cała sprawa załatwiła się ugodowo, albowiem właściciel domu, bojąc się ekscesów, zgodził się wstrzymać eksmisję.

Do incydentu doszło również w czasie eksmisji z domu przy ul. Pod Dębem L. 18.

Właścicielka tego domu, Rebeka Silber, procesuje się z wszystkimi 21 lokatorami i w większości wypadków otrzymała już uchwały eksmisyjne.

Pierwsza eksmisja miała się odbyć w mieszkaniu lokatora Żwawego, ojca kilkorga dzieci. Gdy komornik zjawił się w mieszkaniu Żwawego, zbiegli się wszyscy lokatorzy i nie dopuścili do wykonania eksmisji.

W najbliższych dniach ma się odbyć w tej samej realności 6 eksmisyj.

Osuszyć morze Śródziemne
Fantastyczny pomysł niemieckiego inżyniera

Inżynier niemiecki Zergiel opracował fantastyczny niemal projekt techniczny.

Oto proponuje on dokonać sztucznego obniżenia poziomu morza Śródziemnego. Zdaniem Niemca projekt ten może być łatwo zrealizowany ze względu na to, że w epoce lodowcowej poziom wody w morzu Śródziemnem był o 1.000 mtr. niższy, niż obecnie. Masa wody, która w wyniku topnienia lodowca europejskiego nie znalazła wyjścia przez cieśninę Gibraltarską, zatopiła wybrzeża pierwotnego, mniejszego morza.

Wychodząc z tego założenia inż. Zergiel proponuje zbudować tamy w Dardanelach i Gibraltarze, albowiem przez dwie te cieśniny coroku do morza Śródziemnego przybywa 3.000 kilometrów sześciennych wody, wówczas gdy w tymże czasie z tego olbrzymiego basenu wodnego na skutek parowania ubywa 4.000 klm. wody.

W ten sposób po zatamowaniu dopływu drogą naturalnego wysychania morze Śródziemne straci część swojej wody, co skolei spowoduje zmianę poziomu wody o 220 mtr.

Zmiana ta osuszy 660.000 klm. sześciennych ziemi, na której można osiedlić sporą ilość ludzi.

Lecz ekonomiczne korzyści tego przedsięwzięcia zdaniem niemieckiego inżyniera nie ograniczają się na tem.

Otóż różnica poziomu wody Atlantyku i morza Śródziemnego sama przez się nasuwa myśl wybudowania na Gibraltarze olbrzymiej elektrowni z energją 160 milj. HP.

Za pomocą energji tej elektrowni można polepszyć dobrobyt nie tylko nowej ziemi, lecz skutecznie rozpocząć nawodnienie Sahary.

Kosztorys całego przedsięwzięcia wynosi zgrubsza 8 miljonów dolarów w złocie.

Projekt ten, o ileby go zastosowano, nie przewiduje jedynie doniosłych kombinacyj ekonomicznych, które zaszlyby w Europie ze względu na stracenie przez kilka państw swych najlepszych portów śródziemnomorskich.

Wreszcie w razie wojny przedsięwzięcie całe mogłoby stać się źródłem zniszczenia i śmierci miljonów osób, mieszkańców nowego lądu.

Pozatem jest jeszcze jedno zasadnicze „ale" — Anglja nigdy nie pozwoli na przebudowanie Gibraltaru z twierdzy — „klucza morskiego" na wielką elektrownię.

Arcyksiążęce małżeństwo

Arcyksiążę Franciszek Salwator, który ożeniony był swego czasu ze zmarłą arcyks. Marją Walerją, młodszą córką cesarza Franciszka Józefa, ożenić się ma w najbliższym czasie z baronówną Melanją Risenfeld.

Arcyksiążę Franciszek Salwator liczy lat 68, jego narzeczona lat 36.

Rodzina Risenfeld posiada w Dolnej Austrji dobra niedaleko od posiadłości arcyks. Franciszka Salwatora w Wallsee i oddawna już pomiędzy obiema rodzinami panowały serdeczne stosunki.

Arcyksiążę Salwator miał z arcyks. Marją Walerją siedmioro dzieci.

Sterylizacja
w Niemczech

Trybunał dla spraw dziedziczności w Hildesheim wydał znów orzeczenie w 24 wypadkach, rozpatrywanych na zasadzie ustawy o zapobieganiu potomstwu rodziców dziedzicznie obciążonych.

Dwadzieścia dwie osoby skazane zostały na przymusową sterylizację.

Ogółem sąd w Hildesheim nakazał dotychczas ten zabieg w 43 wypadkach.

Bohater Amerykanek
Pościg za Dillingerem trwa

NOWY JORK, 4. 5. — Tel. wł. — Cała armja policji poszukuje nadal bezskutecznie bandyty Dillingera.

Narazie zdołano jedynie ustalić, że Dillinger ukrywa się razem ze swą rudowłosą kochanką, morderczynią urzędnika ministerstwa sprawiedliwości podczas słynnej utarczki w hotelu „Little America". Rudowłosa towarzyszka Dillingera jest słynną na całe Stany strzelczynią pozatem jest niesłychanie odważna i gotowa poświęcić życie dla swego kochanka. Nie jest ona zresztą jedyna obrończynią Dillingera.

Pod stałą obserwacją władz policyjnych znajduje się przeszło 400 osób, wśród nich większość kobiet, podejrzanych o sprzyjanie Dillingerowi. Bandyta urósł w oczach Amerykanek do rozmiarów jakiegoś bohatera, któremu należy pomagać w walce z policją.

Wśród protektorek bandyty znajdować się ma także wiele kobiet z najlepszego towarzystwa. W tych warunkach pościg jest oczywiście utrudniony.

Ministerstwo sprawiedliwości opracowało projekt ustawy, domagając się nowych kredytów w wysokości dwu miljonów dolarów na zwalczanie bandytyzmu. Znaczna część tej sumy ma być przeznaczona na usprawnienie i rozszerzenie pościgu za Dillingerem.

Cytryna lekarstwem

Laureat nagrody Nobla w dziale chemji za r. 1929. prof. von Euler odkrył w soku cytryny i innych owoców nową substancję, chroniącą organizm ludzki i zwierzęcy przed zapaleniem płuc.

Substancja ta ujawnia się razem z witaminą antyszkrobutową, ale nie jest z nią identyczna.

Obecnie prof. von Euler przy pomocy swojej asystentki pani Malmberg stara się wyodrębnić odnalezioną substancję.

Zwłoki topielicy

W kanale szczęśliwickim znaleziono zwłoki jakiejś młodej kobiety, lat około 25.

Dochodzenie wykazało, iż topielicą jest Irena Ordonek, służąca bez pracy, zamieszkała przy ul. Barskiej Nr. 8.

Przypuszczalnie popełniła ona samobójstwo przed kilku dniami i dopiero teraz woda wyrzuciła jej zwłoki.

Bogdan Lot

TAJEMNICA HOTELU REX

Powieść z życia współczesnego

67

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do urzędu śledczego zgłasza się Rudolf Roberston, mężczyzna w średnim wieku i komunikuje komisarzowi Bellinowi, iż jakiś tajemniczy „Baron X" umieścił w gazecie ogłoszenie, grożące mu śmiercią.

Komisarz Bellin przydziela Roberstonowi przodownika Kryspina, który ma go ochronić przed „Baronem X" i wyświetlić tę sprawę. Przodownik Kryspin i Roberston udają się taksówką do hotelu „Rex".

W hotelu „Rex" Roberston wynajmuje dla Kryspina pokój nr. 17 sąsiadujący z jego numerem — „18", poczem obaj udają się do restauracji hotelowej. W restauracji hotelu „Rex" pracuje jako „panienka z baru" młoda i urocza Jadzia, z którą łączy Kryspina bliższa znajomość.

Właściciel restauracji, Rytel, patrzy na Kryspina niechętnym okiem. Kryspin umawia się z Jadzią, iż o godzinie 1-ej w nocy przyjdzie ona do jego pokoju w hotelu.

Podczas gdy oboje młodzi są w numerze 17, w pokoju Nr. 18 został zamordowany Rudolf Roberston. Tajemniczy morderca wszedł do pokoju i wyszedł, mimo, iż drzwi były od wewnątrz zamknięte, tak samo, jak okno. Policja nie umie rozwiązać niesamowitej zagadki.

Jadzia zginęła bez śladu z pokoju Nr. 17 i Kryspin nie zastaje jej już nazajutrz w restauracji „Rex"

Właścicielem hotelu „Rex" jest dr. Rober, z którym Kryspin nawiązuje znajomość.

Doktór Rober otrzymuje „ostrzeżenie" od „Barona X" i ucieka z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Kryspin udaje się do Płocka, wezwany listownie przez doktora Robera.

Nazajutrz Kryspin udaje się do Zagórek, posiadłości inż. Karneckiego.

Tu spotyka Rytla. Rytel zawiadamia Kryspina, że umożliwi mu zobaczenie się z Jadzią.

Spólnicy Rytla obezwładnili Kryspina, wpakowali go w worek i naradzają się, co z nim robić dalej.

Kryspin odzyskuje przytomność w pociągu zdążającym do Warszawy.

Doktór Rober opowiada Kryspinowi, że wciągnął w zasadzkę „Barona X". Kryspin udaje się z Roberem do jego willi.

Tu zastaje skrępowanego przez Robera „człowieka ze szramą". Po niejakim czasie do willi zakrada się jakiś podejrzany jegomość. Kryspin ogłusza go ciosem w głowę i odrywa mu sztuczną brodę.

Okazuje się, że jest to komisarz Bellin, który wskazuje na Robera, jako na... „Barona X".

Kim jest jednak Oldenburg?

„Człowiek ze szramą" okazał się... komisarzem Górskim ze Lwowa.

Tajemnice „Barona X" wyjaśnia jego własną ręką pisany pamiętnik!

Tymczasem „Baronowi X" udało się uciec z więzienia śledczego, a policja nie może wpaść na jego trop.

W wyniku dochodzenia wychodzi na jaw, że w ucieczce pomagała „Baronowa X" — Jadzia.

——— • ● • ———

Wartownik twierdzi stanowczo, że to jest ta sama pani...

— Dziękuję panu...

— — — — — —

Tegoż jeszcze dnia przodownik Kryspin złożył na ręce komisarza Bellina podanie o... zwolnienie go ze służby

Decyzję swoją motywował fatalnym stanem psychicznym, wynikłym wskutek ostatnich przejść.

Komisarz Bellin próbował odwieść swego podwładnego od tego kroku, domyślając się innych motywów, Kryspin jednak nie dał się przekonać żadnemi argumentami.

Po upływie miesiąca nasz przodownik otrzymał zwolnienie ze służby i zrzucił mundur policyjny...

ROZDZIAŁ XLIV

Mała Rena jest zakochana...

Rena miała osiemnaście lat i była niezwykle miłą i apetyczną dziewuszką.

Gdyby nie skromny strój, który osłabiał jej kobiecość, byłaby oblegana przez adoratorów.

Ale Rena Rogulska miała matkę na utrzymaniu, a matka była w dodatku chora, co pochłaniało wszystkie skromne zarobki dziewczyny, pracującej, jako girl w rewjowym teatrze.

Teatr ten nosił nazwę „Szkarłatna Kula" i posiadał, oprócz sił solowych dwanaście takich tancerek, jak Rena. A choć nie były one tak bardzo ładne, jednak miały większe powodzenie od skromnie ubierającej się koleżanki.

Rena zdawała sobie z tego wszystkiego sprawę, ale nie martwiła się zbytnio tym stanem rzeczy. Bowiem dotychczas serduszko jej nie zabiło jeszcze mocniej na widok mężczyzny i jedyna jej troską poza pracą była chora matka.

Dotychczas — to znaczy do niedawna, bo przed kilku dniami mała girl raptownie się zmieniła.

Posmutniała jakoś i miała oczy przesłonięte mgłą smutku. Koleżanki wypytywały ją ciekawie o powód smutku, ale Rena milczała uporczywie.

To wystarczało w zupełności, by wszyscy orzekli, że mała tancerka jest zakochana.

Ale w kim? Trudno było to stwierdzić, bo Rena nie zmieniła bynajmniej trybu swego życia.

Tak, jak dawniej przychodziła rano na próby, poczem sama tramwajem jechała na Wolę, gdzie mieszkała.

Potem przychodziła na spektakl o siódmej i znów sama wsiadała w nocny tramwaj.

Wszyscy w teatrze byli zaintrygowani, bo Rena była ogólnie lubiana, a losem jej interesowały się nawet „gwiazdy" z „Szkarłatnej Kuli".

Właśnie teraz siedziała Rena w krzesłach na mrocznej sali teatralnej i smutnemi oczami spoglądała na scenę, na której odbywały się próby.

Czekała z niecierpliwością chwili aż baletmistrz zawoła oschle:

— Panienki na scenę!...

Pożądała teraz pracy, jak jeszcze nigdy, bo w pracy zapominała o smutku, który ją ostatnio prześladował i zakłócał każdą niemal chwilę odpoczynku.

Na scenie próbowano teraz jakiś sentymentalny numer.

Obrazek japoński. Młoda gejsza kocha się bez wzajemności w poruczniku marynarki angielskiej i śpiewa czułą piosenkę miłosną.

O tem, jak jej smutno, gdy kwitną wiśnie, a jego niema.

Wreszcie on przychodzi. Zjawia się oczywiście niespodziewanie, bierze małą japoneczkę w ramiona i razem już z nią nuci pieśń o dwóch kochających się sercach.

Wszystko to jest bardzo ładne, nie podoba się jednak reżyserowi, który siedzi w pierwszym rzędzie i denerwuje się niebywale.

— Czy pan nie brał jeszcze nigdy kobiety w ramiona? — woła do porucznika marynarki angielskiej. — W ten sposób bierze się worek, naładowany węglem, a nie ukochaną dziewczynę!... Jeszcze raz od początku!..

I znów wszystko się powtarza.

Gejsza znowu tęskni i kocha, śpiewając początkowo samotnie, a potem w towarzystwie ukochanego i — znów reżyser jest niezadowolony.

Krótką tę scenę próbowano bardzo długo aż reżyser i autor piosenki byli dostatecznie zadowoleni.

Obok Reny usiadł Lukas, tancerz teatru „Szkarłatna Kula".

— Wiesz, co ci powiem, malutka? — zwrócił się do dziewczyny. — Powiem ci coś, ale zachowaj to w tajemnicy, dobrze?

— Może pan mówić... Nikomu nic nie powiem...

— Rozchodzę się z moją żoną... — rzekł szeptem.

— Dlaczego? — zapytała Rena niemal z przestrachem. — Przecie ona tak bardzo pana kocha... I taka dobra i miła kobieta...

— Tak, — odparł Lukas — to jest prawda, ale ona jest już za stara na to, żeby tańczyć... Dyrekcja zwraca mi na to ciągle uwagę...

— To jest straszne... I co pan zrobi

— Mówiłem ci już: rozchodzę się z żoną, bo jest mi już teraz niepotrzebna i wystaram się o inną, młodszą partnerkę...

— Boże... I nie żal panu żony? Co ona teraz zrobi?

Tancerz machnął lekceważąco ręką i rzekł od niechcenia:

— Da sobie jakoś radę... Ja muszę myśleć przedewszystkiem o sobie, żeby nie utracić zarobku... W tej też sprawie zwracam się do ciebie, Reno... Już dawno zwróciłem uwagę na ciebie... Jesteś najzdolniejsza ze wszystkich girls i mogłabyś się wyrobić na dobrą tancerkę... Poduczę cię trochę i będziemy tańczyli w dwójkę... Zgadzasz się?

— Nie!... — odparła dziewczyna zdecydowanym głosem.— Nie zgadzam się na to w żaden sposób.

— Zgłupiałaś chyba, nieinaczej... — żachnął się Lukas. — Proponuję ci świetny interes, a ty odmawiasz mi niewiadomo z jakiego powodu...

— Bo żal mi pańskiej żony... Ona jest taka dobra i kocha pana...

— Cóż cię ona może obchodzić, dziewczyno?... Da sobie radę... A tobie powinno zależeć na karjerze. Ile zarabiasz teraz? Pięć złotych dziennie... A jako solistka będziesz miała trzydzieści... A pozatem...

Tancerz przechylił się ku dziewczynie, ujął jej kibić i przycisnął rozpalone swe usta do jej obnażonej szyi. — A pozatem będziemy żyli z sobą, jak mąż z żoną...

Wyrwała się z jego objęć i powtórzyła z uporem:

— Nie, nie chcę!... To wszystko jest dla mnie wstrętne, pan rozumie?...

Lukas zaśmiał się szyderczo i wszedł na scenę, bo właśnie reżyser zawołał:

— Para baletowa!...

Mała Rena przyglądała się z niezwykłą ciekawością próbom duetu tanecznego. Była dotychczas pewna, że Lukasowie bardzo się kochają i tańczą swoje namiętne numery z niekłamanem przejęciem.

(Dalszy ciąg jutro)

Aresztowany nożowiec powiesił się na strzępach koszuli

Z Siemianowic donoszą: Ubiegły czwartek późnym wieczorem mieszkańcy domu przy ul. Korfantego 16 zostali zaalarmowani odgłosami awantury, jaka miała miejsce w mieszkaniu Wierszowiców.

W czasie kłótni, wynikłej między Leonem Wierszowicem i jego matką Pauliną z jednej strony oraz Maksem Motkiem i jego siostrą Pauliną z drugiej strony, Wierszowic pchnął dwukrotnie nożem w pierś i szyję Motka, raniąc go poważnie.

Okaleczonego przewieziono bezzwłocznie po wypadku do szpitala Spółki Brackiej w Siemianowicach, gdzie walczy ze śmiercią. Na miejscu krwawej rozprawy zjawiła się policja, która przytrzymała nożowca w areszcie.

Wypadek ten wziął sobie Wierszowic zbytnio do serca i powiesił się na podartej na strzępy koszuli.

Gdy straż przybyła do celi zastała już tylko zimne zwłoki Wierszowica.

Samobójca poprzecinał sobie brzytwą żyły

Z Lipin donoszą: Wczoraj rano dokonał zamachu samobójczego w swem mieszkaniu Wojciech Stanik (szyb Marcina 17). Stanik poprzecinał sobie brzytwą żyły u rąk i na szyi, a śmierć nastąpiła wskutek upływu krwi.

Przyczyna samobójczego kroku był brak pracy.

Katastrofa górnicza

Wczoraj wieczorem miała miejsce na kopalni „Eminencja" w Dębie katastrofa górnicza. Na jednym z filarów zapadła się część stropu miażdżąc pod ciężarem robotnika Karola Wewióra.

W stanie beznadziejnym przewiezion ofiarę pracy do szpitala sp. brackiej w Katowicach.

Wpisy do Szkoły Zawodowej

Dyrekcja Średniej Szkoły Zawodowej Tow. Polek w Katowicach (Krasińskiego 3, III p., Gmach Śl. Technicznych Zakładów Naukowych Telefon 310-52), ogłasza wpisy na rok szkolny 1934/35. Przy szkole istnieją działy: bieliźniarski, gorseciarski, krawiecki, trykotarski. W projekcie są: dział fryzjerski i [illegible]torski z galanterją skórzana.

Wpisy przyjmuje sekretarjat szkoły w [illegible] powszechnie od godz. 8 — 15-tej.

Wojowniczy przyjaciel aresztanta skazany na 4 tygodnie aresztu

Przed wydziałem karnym sądu okręgowego w Katowicach w dniu wczorajszym odpowiadał Edward Malcherek, mieszkaniec Janowa, oskarżony o czynną napaść i zniewagę policji.

Oskarżony, będąc w stanie podchmielonym zjawił się w komisarjacie i usiłował otworzyć celę aresztu prewencyjnego, w której znajdował się jego przyjaciel Borek. Gdy post. Wrona chciał temu przeszkodzić sprowadził na siebie atak Malcherka, który znieważył go czynnie i słownie.

Na wczorajszej rozprawie oskarżony twierdził, iż jest niewinny, a czynu dopuścił się w stanie zamroczenia, wskutek nadużycia wódki.

Sąd wziął pod uwagę te okoliczności i skazał Malcherka na 4 tygodnie aresztu, zawieszając mu karę na 4 lata.

Szantaż na tajemnicy urzędowej której nie było

W dniu wczorajszym rozpatrywał sąd grodzki w Katowicach pod przewodnictwem sędziego dr. Fiuczka ciekawą sprawę, przeciwko niejakiemu Hermanowi Kellerowi z Katowic, któremu akt oskarżenia zarzucał szantaż.

Oskarżony poznał w swoim czasie mistrza hutniczego Hachulę z Zawodzia i wmówił w niego w czasie rozmowy, że ten swego czasu zdradził mu pewne tajemnice urzędowe i zażądał wzamian za milczenie 50 zł.

Hachula nie poczuwając się do winy zawiadomił policję.

W dniu, w którym oskarżony miał przybyć po pieniądze oczekiwał go tam wywiadowca policji, który szantażystę przytrzymał.

Na rozprawie oskarżony usiłował wykręcić się sianem i twierdził, że miał do Hachuli pretensje prywatne.

Sąd nie dał wiary jego tłumaczeniu i skazał go na 6 mies. więzienia.

Szpieg dobrodziej proponował pożyczki oficerom

PARYŻ, 4. 5. Władze bezpieczeństwa wpadły na trop nowej afery szpiegowskiej, aresztując jednego z najbardziej aktywnych agentów niemieckich, niejakiego Kraussa.

Od początku lutego r. b. zwróciły uwagę władz bezpieczeństwa ogłoszenia, zamieszczone w dziennikach, w których niejaki Tworyt ofiarował pożyczanie pieniędzy na bardzo korzystnych warunkach urzędnikom i oficerom.

M. in. zwrócił się do Tworyta o pożyczkę pewien oficer francuski. Tworyt zaproponował wówczas oficerowi, że wzamian za pewne dokumenty, dotyczące obrony państwa, da mu znaczną sumę pieniędzy. Oficer udał, że się zgadza na to, lecz przedtem ostrzegł władze francuskie, które natychmiast aresztowały Tworyta.

Przyznał się on do winy. Właściwe jego nazwisko jest Stanisław Krauss. We Francji przebywał on pod różnemi nazwiskami fałszywemi. M. in. uzyskał szereg dokumentów od intendenta Froge, którego również aresztowano.

Muzeum włamywaczy w Urzędzie śledczym

Naczelnik policji Gothemburga, Mr. Ernst Fontell, stworzył interesującą inowację w celu przeciwdziałania przestępstwom i włamaniom.

Założył on mianowicie w komendzie policji biuro informacyj i porad dla mieszkańców Gothemburga, jak uchronić ich domy przed włamaniem.

Obywatele miasta, zgłaszający się do biura, są wtajemniczeni we wszystkie najnowsze sposoby i „tricki" włamywaczy, w system ich „pracy" i narzędzi, któremi się posługują. Ponadto otrzymują oni w powyższem biurze wskazówki, jak zabezpieczać się przeciw włamaniom.

do włamywania, urządzeń alarmowych i t. p.

Dyżurny oficer policji demonstruje różne sposoby włamywania się i otwierania wytrychem kas ogniotrwałych, okien i drzwi.

Jednym z najnowszych narzędzi do tego celu jest wytrych, zaopatrzony w miniaturowa lampę elektryczną, która rzuca światło na wnętrze zamku. Na uwagę zasługują również urządzenia alarmowe dla banków. Gdy złodziej wtargnie do banku, zupełnie nie wiedząc kiedy i jak, porusza instalację alarmową. Na stacji policyjnej, która odbiera alarm, znajduje się stale skrzynka, zawierająca plan banku i klucze do drzwi. Skrzynkę tę zabiera patrol policyjny, zaalarmowany sygnałem.

Regulacja rzek śląskich

Śląska rada wojewódzka na wczorajszem posiedzeniu dokonała rozdziału kredytów funduszów budżetowych woj. śląskiego na 1934-35 w wysokości 392 tys. 500 zł. na cele regulacji rzek i potoków górskich.

Ponadto rada wojewódzka załatwiła szereg odwołań w sprawach podatkowych oraz sprawy personalne.

Ograbili mistrza kominiarskiego

Ubiegłej nocy przez okno dostali się do mieszkania mistrza kominiarskiego Karola Stogera w Szopienicach (Hutnicza 37) nieznani sprawcy i po splondrowaniu pokoju zabrali z szafy całą garderobę, składającą się z 7 ubrań i 2 płaszczy oraz większą ilość bielizny i portfel z dokumentami.

Poszkodowany pozostał w jednem tylko ubraniu, które miał na sobie.

Prowokatorzy dostali się do aresztu

Pod zarzutem prowokacji zatrzymała onegdaj policja II komisarjatu w Król. Hucie mieszkańców tego miasta, Jerzego Weichstanda, (Wandy 29), Rudolfa Kowolika (Chałupki 19), Maksymiljana Ochmana (Wandy 21).

Wszyscy trzej, bawiąc na ul. Styczyńskiego, śpiewali prowokacyjne bojowe piosenki antypolskie, czem wywołali zgorszenie publiczne.

Prowokatorów zatrzymano w areszcie do ukończenia dochodzeń.

Oszust i awanturnik skazani na więzienie

W sądzie grodzkim w Król. Hucie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko Brunonowi Sworaczkowi, oskarżonemu o dopuszczenie się szeregu oszustw. Dworaczek przedstawiając się, jako urzędnik wojewódzki pod pretekstem wyrabiania pożyczek z funduszu zapomogowego wyłudzał od naiwnych osób większe kwoty pieniężne na poczet rzekomych kosztów administracyjnych.

Sąd skazał oszusta na 15 mies. więzienia.

Ten sam sąd rozpatrywał sprawę Hermana Grzesiuka, obwinionego o znieważenie aspiranta policji, Kubaszkę. Grzesiuk skazany został na 7 miesięcy więzienia.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Sobota, 5.5, „Pani Chorążyna" (dla szkól) godz. 15; „Oto kobieta", godz. 20.

Niedziela, 6.5, „Pani Chorążyna" (dla Zw. Gł. Powst.), godz. 15.30; „Towarzysz (dla Zw. Pocztowców), godz. 20.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Sobota, 5.5, „Szopka polityczna" — w Mikołowie, godz. 22.30.

Poniedziałek, 7.5, „Firma" — w Piotrowicach, godz. 23.

Wtorek 8.5, „Oto kobieta" — w Król. Hucie, godz. 20.

RADJO

Sobota, 5 maja

7.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.25: Muzyka z płyt 7.55: Chwilka gospodarstwa domowego. 11 50: Wiadomości bieżące. 11.50: Wiadomości bieżące 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.30: Koncert zespołu jazzowego. 12.30: Wiadomości meteorologiczne. 12.33: D. c. koncertu. 15.00: Wiadomości giełdowe, kesportowe, gospodarcze 15.20: Muzyka (płyty). 15.35: Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.40: Audycja dla chorych. 16.20: Kurs średni języka francuskiego. 16.35: Skrzynka pocztowa Cioci Heli dla dzieci. 17.15: Odczyt dla maturzystów z cyklu: „Literatura Polska" — „Norwid". 17.35: Reportaż z Warszawy. 18.00: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie, poczem kazanie na temat: „Matka Miłości" wygł. ks prałat Bronisław Michalski. 19.05: Rozmaitości. 19.10: Odczyt prof. dr. Wit. Wilkosza 19.25: Kwadrans poetycki: „Pieśni o Warszawie" 19.40: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert Chopinowski. 20.35 Muzyka (płyty) 20.50: „To już maj" — muzyka lekka. 21.45: Recital śpiewaczy. 22.15: Muzyka (płyty). 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05 — 24.00: Muzyka taneczna z Warszawy

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.20, zagranicą zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Druk „Prasa Polska" S. A. Redaktor Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277